CWANE KRAKOWSKIE RYSIE

str. 9



FAKTY PO MITACH

Nr 7 (283), 13 – 19 lutego 2026 r.

UWAGA! PŁACIMY 50 000 zł

str. 2

za spowodowanie, by Z. Ziobro trafił w ręce prokuratury

9 772719 530604 07

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 954d25ea8a

Akademia absurdu



Uwaga! Płacimy za Ziobrę!

Tkwiąc w absurdzie, często nie zdajemy sobie z tego sprawy. Chłoniemy otaczającą nas rzeczywistość, z czasem traktując ją jako normalność.

Gdzieś na Węgrzech ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości sześciokrotny (i aktualny!) poseł na Sejm RP, były europoseł, były minister sprawiedliwości i prokurator generalny (!) – Zbigniew Ziobro. Dołączył tam do swojego zastępcy – byłego wiceministra sprawiedliwości i zastępcy przedstawiciela Sejmu RP w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy – Marcina Romanowskiego.

Obaj nie uciekli z powodu prześladowań politycznych. Są ścigani przez polski wymiar sprawiedliwości za przestępstwa, których mieli się dopuścić sprawując swoje urzędy. Nie podjęli próby udowodnienia swojej niewinności nie tylko w postępowaniu sądowym, ale nawet na etapie toczącego się przeciwko nim śledztwa.

Zbigniew Ziobro wielokrotnie zapewniał o swojej niewinności, ale zrezygnował z możliwości jej udowodnienia. Broni się, strasząc polityków, prokuratorów i sędziów, że kiedy powróci do władzy, „zrobi z nimi prządek". Jako że ciążą na nim bardzo poważne zarzuty (m.in. kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą), jest poszukiwany listem gończym, którego treść jest następująca:

„Policjanci Komendy Stołecznej Policji, na podstawie listu gończego wydanego przez Prokuraturę Krajową poszukują Zbigniewa Tadeusza Ziobro. Mężczyzna ukrywa się przed organami ścigania. Jeśli znasz miejsce pobytu tej osoby skontaktuj się z policjantami z Komendy Stołecznej Policji, tel. 47 72 37 657 (dostępny w dni powszednie w godz. 8.00-16.00), numerem alarmowym 112 lub z najbliższą jednostką Policji.

List gończy w celu zatrzymania został wydany przez Prokuraturę Krajową.

Poszukiwany: Zbigniew Tadeusz Ziobro
s. Jerzego
lat 56
zam. Jeruzal, woj. łódzkie

ww. poszukiwany jest w związku z podejrzeniem popełnienia czynów z art.231 § 1 i 2 kk i 258 §1 kk i inne.

Osoby posiadające jakiekolwiek informacje o miejscu pobytu poszukiwanego, są proszone o kontakt osobisty lub telefoniczny z funkcjonariuszami Komendy Stołecznej Policji, tel. 47 72 37 657 (dostępny w dni powszednie w godz. 8.00-16.00) adres mailowy: *kancelaria.poszukiwania@ksp.policja.gov.pl*, numerem alarmowym 112 lub z najbliższą jednostką Policji.

Za ukrywanie poszukiwanego lub dopomaganie mu w ucieczce grozi kara pozbawienia wolności do lat 5 (art. 239 § 1 kk). Osobom informującym o pobycie poszukiwanego zapewniamy anonimowość (art. 280 § 2 kpk)". (Wierny cytat za policja.gov.pl).

Doskonale rozumiemy, że polska prokuratura ma związane ręce i nie może zrobić wszystkiego, co by chciała, by sprowadzić Ziobrę do Polski. Jednak... W 2007 r. polski biznesmen Ryszard Krauze storpedował próbę kompromitacji Andrzeja Leppera przez ludzi Jarosława Kaczyńskiego (tzw. afera 40. piętra). Przed zemstą PiS – bez jakichkolwiek zarzutów – schronił się w Zurychu. Wtedy to powstał „bardzo nieformalny" zespół zajmujący się możliwością przeprowadzenia nielegalnej akcji w Szwajcarii i siłowym sprowadzeniem Krauzego do kraju. Nic z tego nie wyszło, ale być może tylko dlatego, że ostrzeżony biznesmen podwoił swoją i tak mocną ochronę. Nie podejrzewam ludzi premiera Tuska o podobne zapędy, ale...

Być może znajdzie się patriota, grupa patriotów (specjalistów), ktoś kto zdecyduje się w bardzo konkretny sposób pomóc polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Dlatego:

Płacimy 50 000 zł za spowodowanie, by Zbigniew Ziobro trafił w ręce prokuratury*

Ostrzegamy: jest skrajnie obłudny, przebiegły i zdesperowany. Może być niebezpieczny i uzbrojony (przyznał się do posiadania „wielu jednostek broni"). Jednocześnie prosimy o humanitarne traktowanie zbiega.

Naszym jedynym celem jest okazanie pomocy polskim śledczym. Nie wzywamy do łamania prawa! Po prostu mamy nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto działając legalnie spowoduje, by oskarżony przez prokuraturę o popełnienie 26 przestępstw Zbigniew Ziobro trafił do celi aresztu śledczego. Śmiałkom-patriotom rekomendujemy także podjęcie kontaktu z organami ścigania.

Zdajemy sobie sprawę, że zaoferowana przez nas kwota jest relatywnie niewielka, ale jeśli powiększy się o nagrody ustanowione przez redakcje innych polskich mediów, które od lat piszą o bezeceństwach Ziobry, jeśli dorzucą się członkowie aktualnego rządu, parlamentarzyści, prawnicy, wszyscy, którym leży na sercu przyszłość polskiego wymiaru sprawiedliwości – uzbiera się prawdziwa fortuna.

Czekamy na śmiałków i pana, panie Ziobro.

Redakcja

* wypłata nagrody nastąpi po potwierdzeniu przez policję bądź prokuraturę, że dana osoba bezpośrednio przyczyniła się do ujęcia przez organy ścigania poszukiwanego Zbigniewa Ziobry

FAKTY bez mitów

Ponad 6,5 mln dodanych faktur, awaria podpisu elektronicznego i mało chętnych do dołączenia do systemu, zanim stanie się obowiązkowy – to bilans pierwszych dni Krajowego Systemu e-Faktur (KSeF). Na razie system jest obowiązkowy tylko dla największych firm, prawdziwa godzina próby jeszcze przed nami – 1 kwietnia dołączyć mają pozostali. Skrajna prawica namawia, by próbować kantować system, podając na zakupach NIP Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Wyjaśniamy krótko: to marny pomysł, a KSeF może pomóc w walce z lewymi fakturami.

***

Nie Trumpowi, a narodowi polskiemu miałaby należeć się Pokojowa Nagroda Nobla – zasugerował na antenie TVN24 Paweł Kowal. Polityk stwierdził, że udzielanie pomocy Ukraińcom przez Polaków w 2022 r. nie miało w historii precedensu. Podkreślił, że uchodźców wojennych przyjmowano w prywatnych domach, nie było potrzeby budowania tymczasowych obozowisk czy schronisk. Szkoda tylko, że nie dodał, że po 2-3 latach po wyjątkowej gościnności nie zostało śladu, a politycy, którzy dumnie paradowali z ukraińskimi flagami, w 2025 r. prześcigali się na pomysły, jak migrantom utrudnić życie.

***

Wyborcom PiS, Konfederacji i Brauna marzy się wielka koalicja – pokazał sondaż Instytutu Badań Pollster z końca stycznia. Chociaż Jarosław Kaczyński wolałby wziąć władzę dla siebie, zamiast brać na pokład niespecjalnie stabilnych konfederatów (z obu grup), a program gospodarczy wszystkich partii momentami się wyklucza, 57 proc. głosujących na PiS uważa, że koalicja to świetny plan. Wśród konfederatów od Mentzena koalicji całej twardej prawicy chcą prawie ⅔, u Brauna – 79 proc. Koszmarna wizja.

***

W marketach Dino kasjerki muszą siedzieć w czapkach, by przetrwać zmianę w niedogrzanym sklepie – alarmują związki zawodowe i partia Razem. Teoretycznie w pomieszczeniu, gdzie wykonuje się pracę fizyczną, nie może być mniej, niż 14 stopni C., w praktyce w markecie odwiedzonym przez posła Adriana Zandberga termometr pokazał osiem. Podczas kontroli PIP w kolejnych sklepach wyniki były podobne. Minister pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk radzi pracownikom, by z takiej pracy po prostu wychodzić. Polski biznes odnosi sukces dzięki oszczędzaniu na ludziach – no kto by się spodziewał.

***

„Nawet najwyżej ocenione przez kobiety porodówki są zamykane, bo przy obecnej demografii nie są w stanie się utrzymać" – powiedziała PAP prezes Fundacji Rodzić po Ludzku Joanna Pietrusiewicz. Niestety ma rację, bo wśród oddziałów, które ostatnio zawiesiły działalność, jest bardzo ceniona przez pacjentki porodówka w Myszkowie (woj. śląskie). Liderka organizacji, która od lat walczy o godność rodzących, zauważyła, że przy obecnej wycenie porodów przez NFZ, żaden szpital powiatowy niedługo nie będzie w stanie prowadzić oddziału, gdzie przychodzą na świat nowi obywatele. Chyba nie tego chciały kobiety, które masowo głosowały na demokratyczne partie przeciwko PiS.

A.S.

eprasa.pl 954d25ea8a

Może nie jest tak rozpoznawalny jak K. Wojtyła, ale chyba bardziej niż: L. Wałęsa, M. Kopernik, a nawet F. Chopin. Nasz kolejny rodak zrobił światową karierę!

Polak potrafi!

Dzięki Jeffreyowi Epsteinowi, pedofilowi, gwałcicielowi, handlarzowi żywym towarem, Najjaśniejsza Rzeczpospolita ma szansę wreszcie wstać z kolan.

Wie o tym doskonale Donald Tusk. Premier polskiego rządu odrzucił zaproszenie prezydenta USA do elitarnej Rady Pokoju, ale wyczuł szansę na „polityczne złoto" i powołał złożony z prokuratorów i przedstawicieli służb specjalnych „zespół analityczny", którego zadaniem będzie analiza odtajnionych przez amerykański Departament Sprawiedliwości dokumentów z akt zmarłego przestępcy seksualnego.

Pociąg do grzechu

„To jest sprawa zupełnie bez precedensu. Zajmuje uwagę polskiej opinii publicznej ze względu na tzw. wątki czy ślady polskie w całej tej sprawie" – mówił Tusk, choć raczej jest mało prawdopodobne, by ofiarami Epsteina były polskie dzieci.

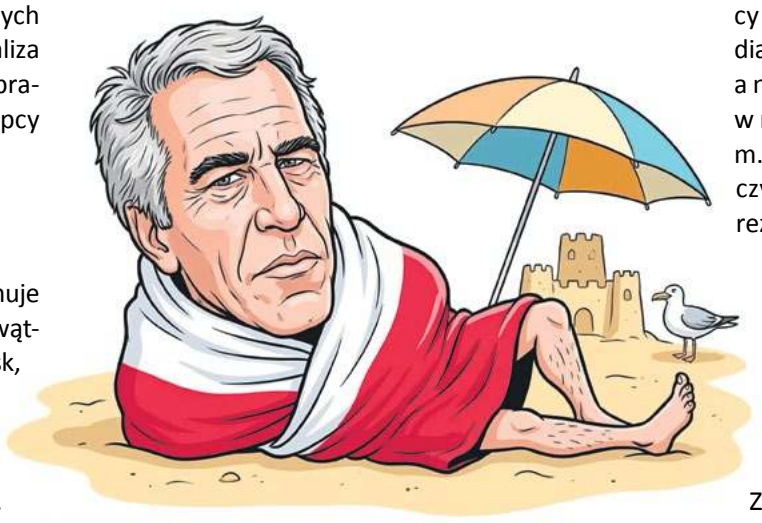
Natomiast wśród znajomych finansisty pedofila byli przedstawiciele królewskich rodzin (m.in. syn królowej Elżbiety II Andrzej Mountbatten-Windsor, księżna Yorku Sarah Ferguson i żona norweskiego następcy tronu księżna Mette-Marit), politycy, najbogatsi i najbardziej wpływowi ludzie świata (m.in. Donald Trump, Bill Clinton, Al Gore, Bill Richardson, Elon Musk, Bill Gates), artyści, ludzie nauki i świata mody (m.in. Woody Allen, David Copperfield, Michael Jackson, Cate Blanchett, Cameron Diaz, Stephen Hawking, Naomi Campbell).

Epstein miał wpływowych przyjaciół i wielkie pieniądze. Jego majątek oszacowano na co najmniej 600 milionów dolarów. Dzięki zasobnemu portfelowi zorganizował dobrze prosperujące przedsiębiorstwo seksualne. Na całym świecie wynajdywał (poprzez zaufanych ludzi) młode, często ubogie, niekiedy nieletnie kobiety, którym płacił za usługi seksualne i milczenie. Orgie organizowane były w licznych posiadłościach Epsteina, w tym w rezydencji na prywatnej Wyspie Little Saint, zwanej Wyspą Epsteina, Wyspą Grzechu albo Wyspą Pedofilów.

Wielki patriota

Afera Epsteina to nie tylko przestępczy proceder, ale i wielka reklama Polski. Jeffrey Epstein, choć był amerykańskim Żydem (urodzonym w Nowym Jorku), to uważał się za Polaka. Jego dziadek Julius Epstein (1882--1944) pochodził z Białegostoku. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie w 1916 r. urodził się ojciec Jeffreya – Seymour George Epstein. Natomiast protoplaści ze strony matki o polskobrzmiącym nazwisku Stołowscy wywodzili się z Litwy.

Epstein interesował się krajem przodków. W jednym z e-maili pisał: „Historycy wspominają, że słowo Polska wymawia się po hebrajsku jako Polania lub Polin, a w transliteracji na język hebrajski te nazwy Polski interpretowano jako *dobry omen*, ponieważ Polanię można podzielić na trzy hebrajskie słowa: po (tu), lan (mieszka), ya (Bóg), a Polin na dwa słowa: po (tutaj), lin (powinieneś mieszkać). *Przesłanie* było takie, że Polska miała być dobrym miejscem dla Żydów. W okresie od panowania Zygmunta I Starego aż po nazistowski Holokaust, Polska miała znajdować się w centrum żydowskiego życia religijnego".



Jako Polak, Epstein zabierał głos w najbardziej ważkich sprawach, w tym na temat rzekomego zamachu w Smoleńsku.

„Te teorie spiskowe są aberracją i zniewagą dla pamięci ofiar katastrofy, w tym samego nieżyjącego już prezydenta. Jako Polak, który przynajmniej jako tako zna polską politykę i gospodarkę, a także dziennikarz, który codziennie śledzi światową politykę i wydarzenia, jestem głęboko rozczarowany liczbą osób, które lgną do tych teorii spiskowych, a naukowcy i profesjonaliści, którzy propagują takie idee, powinni się wstydzić. (…) Bezpodstawne, bezsensowne teorie spiskowe po prostu niszczą zdolność narodu i Polaków do pójścia naprzód i uczczenia pamięci tych, którzy zginęli, a także umniejszają tragedię, którą odczuli Polacy nawet w Chicago, a którą z głębokim smutkiem i szacunkiem komentowali amerykańscy politycy, od burmistrza (Chicago Richarda) Daleya po samego prezydenta (Baracka) Obamę" – pisał Epstein do przyjaciółki o polskobrzmiącym nazwisku.

Dwaj wielcy

W 2003 r. Jeffrey Epstein wraz z Ghislaine Maxwell, swoją partnerką i wspólniczką w przestępczym procederze (została skazana na 20 lat więzienia), zostali przyjęci na audiencji przez Jana Pawła II. Wzmianka o „najwybitniejszym Polaku" znajduje się też w e-mailu wysłanym w maju 2015 r. Jego autorem był Brandon Thompson, który pisał do księgowego Epsteina Richarda Kahna. Panowie omawiali prace remontowe prowadzone w jednej z posiadłości finansisty. Thompson relacjonował księgowemu to co usłyszał od Epsteina podczas rozmowy na temat wykończenia kolumn. „Pokrycie powierzchni wapnem to pierwszy krok do ich wykończenia. Odbyliśmy krótką rozmowę, aby uniknąć nieporozumień. (Epstein) chce, abym każdą kolumnę wykończył inaczej, ponieważ kiedy mieszkał z papieżem Janem Pawłem II w Watykanie, oglądał różnorodne kolumny zdobyte podczas wojen. Powiedział mi, że każdy papież domagał się kolumny z każdego kraju, który został podbity. W Watykanie istnieje cała kolekcja" – napisał Thompson, a jego relacja wcale nie jest szokująca. Jak wiadomo, Karol Wojtyła czuł miętę do pedofilów, nad którymi rozpostarł parasol ochronny w instytucji, którą kierował. Jednym z nich był zbrodniarz seksualny wielebny Marcial Degollado, założyciel Legionów Chrystusa. Wydaje się więc bardzo prawdopodobne, że JPII z radością udzielił gościny Epsteinowi.

Zaufani rodacy

Prawą ręką Epsteina był Janusz Banasiak, zarządzający nieruchomościami milionera. Według doniesień medialnych, Banasiak znał kody alarmów i hasła do sejfów, a nawet miał dostęp do kont bankowych finansisty, aby w razie nagłej potrzeby móc wypłacać z nich pieniądze, m.in. dla sprowadzanych na imprezy dziewczyn. Mężczyzna zajmował się też logistyką przyjazdów gości do rezydencji swojego chlebodawcy. Często osobiście odbierał ich z lotniska (m.in. księżnę Mette-Marit), miał też uczestniczyć w zwabianiu dziewczyn z Europy Wschodniej.

Ważną rolę w przestępczej strukturze Epsteina pełniła Adrianna Mucińska Ross. Jako 19-latka wyjechała w 2002 r. z Polski do USA, aby zrobić karierę w modelingu. Zamiast tego trafiła w objęcia finansisty. Z czasem stała się jedną z jego głównych rekruterek. Bywała częstym gościem na „Wyspie Pedofilów", dokąd latała prywatnym samolotem Epsteina w towarzystwie m.in. byłego prezydenta USA Billa Clintona.

W aktach Epsteina pojawiają się nazwiska wielu Polaków, m.in. Wojciecha Fibaka. W jednym z e-maili Epstein informuje przyjaciela, że będzie w Paryżu, gdzie planuje spędzić dwa tygodnie. Pedofil chciał wiedzieć, czy Fibak również zamierza odwiedzić stolicę Francji. „Tak, dziękuję! Dzwoń w każdej chwili! Wojtek" – odpisał Fibak. Pytany o korespondencję, były tenisista stwierdził, że „podobnie jak wiele innych osób publicznych należeliśmy do kręgu związanego z inwestycjami w sztukę i nieruchomości", zaś „kontakt z września 2013 r. dotyczył mojej działalności kolekcjonerskiej".

Jednak takie tłumaczenia są nie do końca przekonujące. W 2013 r. na łamach „Wprost" ukazał się tekst „Spotkanie z mecenasem sztuk". Autorka Malina Błańska przeprowadziła dziennikarską prowokację i opisała, jak Fibak pośredniczy w poznawaniu ze sobą młodych dziewczyn i starszych, zamożnych mężczyzn. „Miałam informację, że Fibak zajmuje się udostępnianiem potrzebujących dziewczyn miłym starszym panom. W pierwszej wersji nagrałam rozmowę. Fibak wziął mnie do swojego kantorka, pocałował i dotykał erotycznie. Twierdził, że jestem *apetyczna*. Zasłoniłam się wówczas okresem, by zatrzymać go, jednocześnie nie wyjawiając prawdy o swojej tożsamości. Zaprowadzenie mnie do kantorka odbyło się już po tym, gdy opowiedziałam o swojej trudnej sytuacji finansowej, rzekomej studentki z małego miasta, niemogącej liczyć na wsparcie rodziców" – mówiła Błańska w jednym z wywiadów.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 954d25ea8a

WIARA CZYNI CZUDA

Niemcy: kardynał zbacza z drogi

Metropolita Kolonii kardynał Rainer Maria Woelki nie wziął udziału w szóstej sesji tzw. Drogi Synodalnej w Stuttgarcie.

Celem ostatniego spotkania Drogi Synodalnej było podsumowanie trwającego w Niemczech od 2019 r. procesu reform i dopracowanie kształtu Konferencji Synodalnej, złożonej z biskupów i świeckich, jako stałego organu decyzyjnego w niemieckim Kościele. „Dla mnie Droga Synodalna dobiegła końca" – powiedział kard. Woelki. Stolica Apostolska nie wyraziła zgody na jej powstanie. Uznała ją za sprzeczną z prawem kanonicznym i zagrażającą jedności Kościoła. Zapomniano jednak, że Droga została zainicjowana w odpowiedzi na kryzys wywołany ujawnieniem masowych nadużyć seksualnych w Kościele. Jej celem było wypracowanie reform dotyczących m.in. zakresu sprawowanej władzy, moralności seksualnej, roli kobiet oraz celibatu w Kościele.

Grecja: publiczny krzyż

Europejski Trybunał Praw Człowieka rozpatruje sprawę, która ma rozstrzygnąć, czy symbole religijne mogą być eksponowane w salach sądowych i innych budynkach publicznych.

Greccy ateiści zwrócili się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, kwestionując obecność ikon chrześcijańskich w salach sądowych. Zrobili to po tym, jak rodzimy sąd odrzucił wnioski o usuniecie z nich symboli religijnych. Przekonują, że większość państw członkowskich Rady Europy nie dopuszcza eksponowania ich w takich miejscach. Europejski Trybunał zwrócił się do rządu Grecji z prośbą o wyjaśnienia. Do sprawy – jako trzecia strona – włączyła się już chrześcijańska organizacja ADF International, która utrzymuje, że usuwanie symboli religijnych opiera się na błędnej interpretacji zapisów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ.

USA: pedofilskie porno

Policja w Illinois aresztowała wysoko postawionego duchownego Kościoła luterańskiego. FBI zarzuca mu wytwarzanie materiałów przedstawiających seksualne wykorzystywanie dzieci.

Wielebny Michael W. Mohr od 2022 r. pełnił funkcję prezydenta Dystryktu Centralnego Illinois w Kościele Luterańskim Synodu Missouri. Nadzorował około 150 kongregacji w 50 hrabstwach stanu. Po przeszukaniu jego rezydencji w Springfield oraz nieruchomości w Vandalii śledczy znaleźli nośniki danych zawierające nagrania z udziałem trzech nieletnich, a także ukryte kamery. Dochodzenie przeciwko duchownemu wszczęto po zgłoszeniu nieletniego, który zeznał, że Mohr masturbował się w jego obecności. Władze kościelne, standardowo, usunęły hierarchę z funkcji i wyraziły żal.

Watykan: lody od św. Piotra

„Na tarasie na dachu Bazyliki Świętego Piotra w Watykanie powstanie bistro" – poinformował rzymski dziennik „Il Messaggero".

Według gazety, budowa lokalu jest już zaawansowana i niewykluczone, że zakończy się w tym roku. Watykan zaprzecza, że planowane jest otwarcie dużego lokalu. Mówi raczej o rozszerzeniu istniejącego, niewielkiego miejsca z napojami i drobnymi przekąskami. Tak czy inaczej, klienci będą mogli podziwiać Plac Świętego Piotra oraz panoramę Rzymu, a w takiej lokalizacji zapewne i wysokie ceny. Bazylika św. Piotra należy do najczęściej odwiedzanych obiektów turystycznych na świecie. Liczba zwiedzających sięga nawet 50 tys. dziennie.



fot. YouTube / Screenshot

Kenia: głód Jezusa

„Przywódca sekty religijnej Paul Mackenzie zostanie objęty dodatkowymi zarzutami w związku ze śmiercią 52 osób" – poinformowała agencja AFP.

Proces Mackenziego rozpoczął się 11 lutego, a nowe zarzuty zostały dołączone do toczącego się już postępowania, w którym odpowiada on m.in. za terroryzm, tortury i znęcanie się nad dziećmi. Mackenzie założył w 2003 r. Międzynarodowy Kościół Dobrej Nadziei. Choć w sądzie twierdzi, że zakończył jego działalność w 2019 r., to według śledczych, nakłaniał swoich wyznawców do przeniesienia się do lasu w oczekiwaniu na „nadejście Jezusa". Został aresztowany w kwietniu 2023 r., po odkryciu ponad 400 ciał, w tym dzieci, noszących ślady zagłodzenia i przemocy. Świadkowie zeznali, że nakazał, aby dzieci umierały jako pierwsze.

Grecja/Rosja: Bartłomiej kontra Rosja

„Rosyjska propaganda mnie nie zastraszy" – mówi patriarcha Konstantynopola Bartłomiej.

Prawosławny hierarcha udzielił wywiadu greckiej gazecie „Ta Nea Sabbatokyriako". Podkreślił, że nie zastraszą go ciągłe ataki Rosji na niego i na patriarchat. „Nie boję się ani fałszywych i zmyślonych informacji, które rozpowszechniają, ani brudnych ataków różnych służb specjalnych, ani oszczerstw wobec naszego patriarchatu i mnie osobiście (...)" – stwierdził. Dodał, że osoby odpowiedzialne za wojnę w Ukrainie i ich zwolennicy powinni „bać się dnia sądu ostatecznego, jeśli wierzą". A jeśli nie wierzą, to nie muszą się bać?

Kolumbia: biskupi kontra prezydent

„Władze cywilne nie mogą wydawać osądów teologicznych" – oświadczyli biskupi Kolumbii po tym, jak prezydent Gustavo Petro wspomniał o możliwej miłosnej relacji Jezusa i Marii Magdaleny.

Przemawiając podczas ceremonii ponownego otwarcia szpitala San Juan de Dios w Bogocie, prezydent Petro zasugerował, że Jezus mógł mieć „relację" z Marią Magdaleną, mówiąc m.in., że „człowiek taki jak Jezus nie mógł istnieć bez miłości". Kolumbijska Konferencja Biskupia niemal natychmiast wydała notę, w której przypomniała, że „szacunek dla wierzeń religijnych jest zasadą chronioną przez kolumbijski porządek konstytucyjny". Biskupi przypomnieli, że Jezus Chrystus nie może być redukowany do świeckich interpretacji. Nie mają jednak nic przeciwko, by Kościół komentował, a nawet dyktował prawo świeckie.

Argentyna: brak „efektu Franciszka"

Pontyfikat papieża Franciszka, pierwszego papieża z Ameryki Łacińskiej i byłego arcybiskupa Buenos Aires w Argentynie, nie przyniósł statystycznie mierzalnego „sukcesu", tzw. efektu Franciszka w jego ojczyźnie.

Według badań renomowanego waszyngtońskiego instytutu Pew Research Center, 71 proc. Argentyńczyków deklarowało się jako katolicy w momencie jego intronizacji, ale do 2024 r. (ostatniego pełnego roku przed jego śmiercią) odsetek ten obniżył się do 58 proc., co stanowi spadek o 13 punktów proc. Inne kraje Ameryki Łacińskiej wykazują w niektórych wypadkach jeszcze gorsze wyniki. Brazylia: – 15 p. proc. (z 61 proc. do 46), Chile: – 18 p. proc. (z 64 proc. do 46), a Kolumbia: – 19 p. proc. (z 79 proc. do 60), Meksyk: – 14 p. proc. (z 81 proc. do 60). Wyróżnia się tylko Peru. Tam spadek był najmniejszy – „tylko" 9 p. proc. (z 76 proc. do 67).

Hiszpania: artykuł 525

Rząd hiszpański po raz kolejny obronił swoją propozycję uchylenia zapisów o traktowaniu obrazy uczuć religijnych jako przestępstwo.

Mimo nacisków ze strony wspólnot katolickich, ewangelicznych, żydowskich i muzułmańskich rząd podtrzymuje plan uchylenia art. 525 kodeksu karnego, penalizującego obrazę uczuć religijnych. „Wierzenia nie są podmiotami praw podstawowych – są nimi ludzie" – argumentują władze i przekonują, że obowiązujące przepisy konstytucyjne i karne już wystarczająco chronią wierzących, m.in. poprzez gwarancje wolności religijnej, ochronę przed mową nienawiści oraz zniesławieniem. Reforma ma dostosować prawo do standardów wolności słowa określonych przez instytucje sprawiedliwości Unii Europejskiej. Religianci straszą, że doprowadzi to do wzrostu ataków na wierzących oraz miejsca kultu.

eprasa.pl 954d25ea8a

POLETKO PANA B.©

CO UKRYWA NAWROCKI

Kancelaria Prezydenta odmawia udostępnienia zdjęć z pobytu Karola Nawrockiego na Jasnej Górze podczas Patriotycznej Pielgrzymki Kibiców. To wtedy prezydent serdecznie witał się z Tomaszem P. ksywa Dragon, skazanym w pierwszej instancji na 6 lat więzienia m.in. za kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą i propagowanie nazizmu. Wkrótce Wirtualna Polska odkryła, że kumple Nawrockiego ze Stowarzyszenia Kibiców Lechii Gdańsk (zwani Lwami Północy) przejęli dochodową sprzedaż gadżetów, odcinając od kasy ukochany klub. Wiceprezes stowarzyszenia Adam K. ksywa Klimek, złapany z pięcioma kilogramami narkotyków, siedzi w areszcie. Kolejny Lew Północy Tomasz Sz., który ramię w ramię z obecnym prezydentem tłukł się z kibolami Lecha Poznań w leśnej ustawce w roku 2009, siedział za rozbój. Po tych odkryciach WP poprosiła Kancelarię Prezydenta o komplet zdjęć z jasnogórskich uroczystości. Ale nic z tego – zdjęcia oficjalnego fotografa są, według Kancelarii, „materiałami roboczymi", „pozbawionymi waloru oficjalności". I świat się nie dowie, z kim jeszcze witał się Pierwszy Kibol RP.

WILK W OWCZEJ SKÓRZE

Kolejna zabawna historyjka z podcastu „Rachunek sumienia" (prowadzą go Magdalena Rigamonti i Tomasz Sekielski). Znany z pobożności Władysław Kosiniak-Kamysz wybrał się do rodzimej diecezji tarnowskiej, by wesprzeć w wyborach kandydata PSL. Pech chciał, że był wtedy po rozwodzie i właśnie ożenił się ponownie z uroczą dentystką. W jednej z tarnowskich parafii trafił na pisolubnego proboszcza, który go zaatakował. „Nietrudno było się domyśleć (o kogo chodzi), kiedy w pierwszej ławce siedzi Władysław Kosiniak-Kamysz, a ksiądz wyjeżdża z kazaniem i mówi, niemalże pokazując paluchem na tego gościa siedzącego w pierwszej ławie: *Nie głosujcie na wilki w owczej skórze, bo oni tylko na pozór żyją zgodnie z przykazaniami*" – słyszymy w podcaście. Żaden związany z PiS rozwodnik po kolejnym ślubie nie doczekał się takiego ataku w kościele, gdyż bycie pisowcem (tzn. „załatwiaczem" pieniędzy i przywilejów dla czarnych) automatycznie rozgrzesza.

NIEDOSZŁY ŚWIĘTY

Krzysztof Varga przypomina w „Newsweeku", że Hołownia – zanim został celebrytą telewizyjnym, a później politykiem – był pisarzem katolickim. „Szczególnie sprawdzał się jako mistrz hagiografii, pisząc o świętych, choć tak naprawdę tych *circa* 20 książek Szymona układało się w jedną wielką hagiografię jego samego. Opublikował nawet biografię Boga, zapewne czekając na rewanż, ale Bóg nie dość, że nie napisał biografii Hołowni, to ostatnio całkiem się od niego odwrócił". Varga wysłuchał audiobooka byłego marszałka Sejmu „Jak zostać świętym", z autorem w złotej aureoli na okładce. Przez dwie godziny opowiada on tam o swoich ulubionych świętych i ich drodze do świętości, deklarując, że „chce zostać świętym Szymonem Hołownią", bo „świętość to najfajniejsza rzecz, jaką może osiągnąć człowiek". „To po co rzucać się na prezydenturę, skoro można na luzie dążyć do świętości, pisać książki i być kochanym przez wielbicieli?" – pyta Varga. Albo świętość, albo polityka.



TU JEST POLSKA

Nie ma końca spór między rządem a prezydentem o awanse młodych oficerów służb specjalnych, w szerszym zaś planie – o władzę nad służbami, według konstytucji podległymi premierowi. Spotkanie Nawrockiego z wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem i ministrem Siemoniakiem skończyło się niczym. „Podczas spotkania prezydent i jego urzędnicy powiedzieli, że muszą sprawdzić, czy wśród awansowanych nie ma tych, którzy torturowali księdza Olszewskiego" – informuje „Gazeta Wyborcza". Siemoniak odpowiedział, że nie było żadnego torturowania, co potwierdził sąd. Katoprawica jednak staje na głowie, by podtrzymać legendę męczennika. Gdy trwała rozprawa ks. Olszewskiego, przed sądem tłumek jego zwolenników skandował: „Tu jest Polska!", „Precz z komuną!", „Jesteśmy z tobą!". A chodzi o faceta oskarżonego o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, wyrządzenie szkody w mieniu wielkich rozmiarów (inaczej mówiąc, „przekręcenie" 66 mln zł) oraz pranie pieniędzy.

CZARNA HELENA

Czarnoskóra aktorka Lupita Nyong'o została obsadzona w roli Heleny Trojańskiej w nowym filmie Christophera Nolana, będącym adaptacją „Odysei". Prawacy z wielu krajów, w tym Elon Musk, zjednoczyli się w chóralnym wrzasku oburzenia. Bo jak to – złotowłosą, „jasnoramienną" Helenę ma zagrać, wybaczcie to słowo, Murzynka? Polski internet podzielił się na dwa stronnictwa. Jedno jest jawnie rasistowskie i nie będziemy cytować jego obelżywych wpisów. Drugie reprezentuje katolików „otwartych". I tak np. Tomasz Terlikowski dziwi się, że Helena „ma być koniecznie niebieskooką blondynką (a z całą pewnością taką nie była, bo pochodziła z innego regionu świata)". Jego zdaniem, protest przeciw obsadzeniu w tej roli Afrykanki „dowodzi jedynie zaściankowości (...) i próby uczynienia tego, co jest uniwersalne, własnością jednej rasy, jednej kultury. A dodatkowo jest smutnym przykładem rasizmu. Głupiego i zaściankowego, i przeszczepianego na ślepo z USA".

CO ŁASKA

Kiedy kard. Stanisław Dziwisz zapragnął zbudować w Krakowie Centrum Jana Pawła II, zblatował się z niewierzącym prezydentem o PZPR-owskim rodowodzie Jackiem Majchrowskim. Kardynał zachęcał do głosowania na Majchrowskiego, magistrat przekazywał Kościołowi działki z dużą bonifikatą. „Ziemię wartą łącznie kilka milionów kuria kupiła za kilkanaście, kilkaset tysięcy" – mówią w podcaście „Rachunek sumienia" Paweł Czernich i Dawid Serafin, autorzy książki „Co łaska. Ile politycy płacą za poparcie księży?". Według anegdoty, kardynał zagadnął kiedyś prezydenta: „Z tą ziemią ładnie żeśmy wykombinowali, nie?". „Ty dobrze na tym wyszedłeś – odrzekł Majchrowski. – Sanktuarium stoi. Ja pola golfowego jeszcze nie mam". Jego marzenie o polu golfowym nie spełniło się, za to Dziwisz sfinansował swoją inwestycję z datków od spółek Skarbu Państwa i samorządów. Była chwila, gdy zabrakło mu pieniędzy. „Dziwisz przez lata nie znosił Rydzyka. Wręcz zwalczał Radio Maryja" – przypominają Czernich i Serafin. Lecz kiedy potrzebował kasy, pojechał do Torunia po prośbie. *Level master* w biznesie.

MALTA SPRZEDANA

Jak wspomnieliśmy przed tygodniem („FpM" 6/26), spółka JHM Development kupiła teren Osiedla Maltańskiego w Poznaniu za ponad 421 mln zł. Transakcja otwiera drogę do budowy ok. 2 tys. mieszkań, ale dla kilkuset obecnych lokatorów oznacza eksmisję i niepewne jutro. O tym, jak proboszcz parafii św. Jana Jerozolimskiego ks. Paweł Deskur postanowił wykurzyć mieszkańców osiedla, by zarobić na sprzedaży gruntu deweloperom, pisaliśmy kilkakrotnie. Nic nie pomogły protesty, skargi, demonstracje. Wcześniej, gdy Kuria Metropolitalna w Poznaniu rozpoczęła „porządkowanie sytuacji własnościowej działek", obiecywała, że sprawy mieszkańców zostaną „uregulowane" przed ewentualną sprzedażą gruntu. A jednak go sprzedała, zostawiając na lodzie 250 rodzin, które mieszkały tam od pokoleń, inwestując w swoje domki i nie wiedząc, że pewnego dnia sąd przyzna Kościołowi prawo własności. Jeśli ktoś zarabia prawie pół miliarda na ludzkiej krzywdzie, a przy tym zawodowo głosi miłość bliźniego, to powinien zapewnić tym ludziom mieszkania – prawda, arcybiskupie Zieliński? (Czyt. też str. 7).

eprasa.pl 954d25ea8a

Nr 7 (283) 13-19.02 2026 r. F!



fot. YouTube / Screenshot

Urbana „blefer” smoleński

Do Domu Pana odszedł prof. Jacek Rońda, były członek PZPR, ekspert Antoniego Macierewicza od zamachu smoleńskiego. Grzeszył, ale pójdzie do nieba, bo robił to ku chwale PiS – partii namaszczonej przez Trójcę Świętą.

Dziwne, ale informacja o śmierci „wybitnego naukowca zaangażowanego w wyjaśnianie tragedii smoleńskiej” nie rozeszła się szerokim echem w prawicowych mediach. Stowarzyszenie Solidarni 2010 zamieściło ledwie dwuzdaniową notkę o zmarłym, informując, że był on jednym z pierwszych organizatorów konferencji smoleńskich, a z tego powodu „doświadczył niebywałej kampanii zniesławiania i prześladowań ze strony prorządowych mediów i kierownictwa Akademii Górniczo-Hutniczej, na której był wykładowcą i profesorem”. To ostanie akurat niewiele ma wspólnego z prawdą.

Fachowiec od spawania

Rońda był specjalistą, ale nie od badania katastrof lotniczych, lecz wytrzymałości metali. W latach 70., po studiach na Politechnice Warszawskiej, zapisał się do PZPR – jak twierdził – „aby rozsadzić partię komunistyczną od środka”. Nic z tego nie wyszło, bo rzekomo towarzysze przejrzeli jego zamiary i wyrzucili go ze swoich szeregów. W latach 80. wyjechał do RFN, a na Uniwersytecie Technicznym w Hamburgu pracował przy programie komputerowym do spawania pod wodą. W latach 90. mieszkał w RPA, gdzie opracowywał program do spawania korpusów silników turbinowych i rurociągów w elektrowniach atomowych.

Podczas zeznań w prokuraturze w 2013 r. Rońda przyznał, że nie ma pojęcia o wyjaśnianiu katastrof lotniczych, a do wniosku, że na pokładzie Tupolewa wybuchła „bomba termiczno-paliwowa”, doszedł na podstawie zdjęć dostarczonych przez Antoniego Macierewicza. „To są takie eksperymenty myślowe mechanika, który zna się na konstrukcjach” – tłumaczył prokuratorom. Natomiast w filmie Anity Gargas „Anatomia upadku” na pytanie, dlaczego eksplozji nie wykryła polska komisja państwowa, odparł, że „nie odważyła się wykonać pewnych badań ze względu na miłość do Putina”. O jakie badania chodziło, tego już czcigodny profesor nie zdradził.

To był blef

Kariera smoleńska Rońdy zakończyła się burzliwie jesienią 2013 r., gdy w Telewizji Trwam przyznał, że blefował mówiąc (w rozmowie z Piotrem Kraśką w TVP), że ma rosyjski dokument, z którego wynika, że piloci Tupolewa nie zeszli poniżej 100 metrów. „Oni niestety zeszli poniżej 100 metrów. Ja w wywiadzie z panem Kraśko trochę zagrałem. Z różnych względów. Ponieważ pan Kraśko grał ze mną, no to tak jak w kartach się gra w niektórym układzie... Z panem nie będę grał w karty, w związku z tym powiem, że oni zeszli poniżej 100 metrów. Byli gdzieś na wysokości pomiędzy 50 a 60 metrów” – mówił profesor w telewizji Rydzyka.

Zapytany, dlaczego kłamał, Rońda odparł, że „wtedy sprawa dotyczyła tego, że za wszelką cenę zespół pana Laska czy pana Millera chciał udowodnić, że przyczyną katastrofy było zejście poniżej wysokości decyzyjnej, a ona była na wysokości poniżej 100 metrów, więc ja zaatakowałem tę koncepcję zupełnie, że tak powiem, w sposób niespodziewany… To był blef, na tym dokumencie nic było”.

„Od początku wiedziałem, że prof. Rońda o katastrofach lotniczych, o lotnictwie w ogóle, nie ma zielonego pojęcia. Dość powiedzieć, że w czasie przerwy uraczył nas rewelacją o tym, iż zespół Macierewicza ujawni za chwilę tajemne dane z rejestratora o nazwie MSL. Problem w tym, o czym wie średnio rozgarnięty amator lotnictwa, że MSL, właściwie AMSL, to nie urządzenie. Ten skrót oznacza jedynie wysokość bezwzględną nad poziomem morza (Above Mean Sea Level)” – mówił prof. Paweł Artymowicz, który uczestniczył w programie Piotra Kraśki.

Przekroczone normy

Wybuchł skandal, a oburzenia nie kryli nawet pisowscy propagandyści. Rafał Ziemkiewicz stwierdził, że „Rońda to katastrofa, niestety”, a Samuel Pereira oznajmił: „Z takimi umiejętnościami pokerskimi to niech lepiej prof. Rońda nie siada do stołu. A tak serio, to pan gracz powinien trzymać się prawdy”. Pod naciskiem Jarosława Kaczyńskiego Rońda zrezygnował z funkcji przewodniczącego komitetu naukowego konferencji smoleńskiej.

Komisja etyki Akademii Górniczo-Hutniczej (AGH) orzekła, że Rońda przekroczył normy etyczne obowiązujące nauczyciela akademickiego i pracownika nauki. „Kłamstwo musi być uznane za przekroczenie reguł obowiązujących nie tylko każdego nauczyciela akademickiego, ale każdego odpowiedzialnego uczestnika życia publicznego. Niezależnie od stosowanych przez prof. Jacka Rońdę eufemizmów (gra w karty, blef), jego wypowiedzi zostały potraktowane w odbiorze społecznym jako publiczne wykorzystywanie kłamstwa dla potwierdzenia swojego stanowiska” – stwierdziła komisja etyki. Dodała, że profesor nigdy „nie prowadził badań naukowych związanych z inżynierią lotnictwa, katastrofami lotniczymi, termodynamiką wybuchów”.

Rektor AGH zawiesił Rońdę na pół roku w pracy dydaktycznej i wszczęto wobec niego postępowanie dyscyplinarne. Profesor bronił się nieudolnie twierdząc, że wbrew zarzutom komisji dyscyplinarnej nie uczestniczył w debacie naukowej, a jedynie w dyskusji o charakterze publicystycznym i nie może być mowy o fałszowaniu badań naukowych czy ich wyników. Mało tego! Rońda publicznie oskarżył władze AGH o ulegnie w jego sprawie naciskom władzy wykonawczej, nie przedstawiając na to żadnych dowodów. Skarżył się, że jest inwigilowany, a po piętach depczą mu „ubecy”.

Antysemickie bluzgi

W międzyczasie wybuchł kolejny skandal. Warszawska prokuratura prowadziła śledztwo w sprawie zamieszczania w internecie antysemickich i wulgarnych wpisów pod adresem Radosława Sikorskiego. O ministrze spraw zagranicznych i jego rodzinie kryjący się pod pseudonimami użytkownicy sieci pisali m.in. (pisownia oryginalna): „Mam złość do Adolfa H., że nie skończył gazowania rzydostwa... nie byłoby żonki sikorskiego i żydówy ubeckiej komorowskiej”; „Sikorski to żyd dwulicowe scierwo które dąży do rozkładu polski... do gazu fragelesa!!!”, „Judki aronowe zdradek afgan, to jest zdrajca Polski”, „Sprzedajny szabes goj Sikorski podpaska żydów i żydówki”; „Oczywiście, że Kobylański kłamał, że w polskim MSZ sami Żydzi. Jest jeden taki co nazywa się Arabski. Ale to też ch...”.

Okazało się, że kilka wpisów pochodziło ze służbowego komputera Rońdy, który był podłączony do sieci AGH. Profesor twierdził, że nie jest autorem nienawistnych komentarzy, bo z komputera korzystali też jego doktoranci oraz magistranci i pewnie koś chciał mu zaszkodzić, bo jest „surowym wykładowcą” i „nie wszyscy muszą go lubić”, a tak w ogóle „to nie interesuje się polityką”.

Wujek dobra rada

Zaraz potem dociekliwi dziennikarze wytropili, że ekspert Antoniego Macierewicza był wielbicielem tygodnika „NIE”. W 1998 r. napisał list do Jerzego Urbana, który został wydrukowany w „antypolskim szmatławcu”. „Po kolejnej porcji lektury Pańskiego wspaniałego tygodnika z przerażeniem stwierdziłem, że głupota leaderów polskiej prawicy jest wieczna i nie podlega modyfikacji od 75 lat. Nawet tytuły gazecin, jakie są wydawane dla zwolenników tej opcji widzenia Świata, są podobne jak te przedwojenne, np. *Nasz Dziennik* teraz i *Mały Dziennik* przed wojną. (…) Czy jedyną przyczyną jest wieczne przymierze prawicy z nacjonal-katolicyzmem? Czy też może ślepe naśladownictwo przodków-prawicowców, tych, co to bili konia na widok kobyły Pana Marszałka Piłsudskiego i uczyli wnuki głupawych piosenek ku czci tego wielkiego demokraty-zamachowca majowego” – napisał Rońda do „Goebbelsa stanu wojennego”, zachęcając go do „podjęcia inicjatywy zorganizowania Wszech-Polskiej konferencji naukowej na temat Przyczyny Nieśmiertelności Głupoty Polskiej Prawicy”.

Urban nie skorzystał z propozycji, a pytany, czy Rońda jest jego tajnym agentem umieszczonym w otoczeniu Szalonego Antoniego, odparł: „Człowiek o tym nazwisku przesłał nam maila, którego wydrukowaliśmy. To wszystko. Chętnie bym umieścił konia trojańskiego w zespole Macierewicza, ale nie umieściłem”. Jeśli nie Urban, to kto?

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 954d25ea8a

Krakowskie ekscytacje



Złodzieju, sądź się sam! – oto logika Kościoła katolickiego. I właściwie słuszna: przecież złodziej wie, że jest niewinny, a to mieszkanie, co je obrabował, samo się prosiło o kradzież. Jak się ma dom, to się w nim siedzi i pilnuje.

Wedle dokumentu „Vos estis lux mundi" papieża Franciszka, zgłoszenie o popełnieniu przestępstwa seksualnego przez duchownego ma być natychmiast przesłane do Watykanu. Księdza osądzi jego kolega, który za przestępstwa seksualne wysyłany był z parafii do parafii, aż trafił do Watykanu. I wszystko zostaje w rodzinie.

Nadejście zbawiciela

Ostatnio w Krakowie wielka ekscytacja. Wieści o nowym arcybiskupie okazały się na tyle ważne, że większość radnych i część zacnych mieszkańców miasta popędziło na ingres. Teraz wszyscy wpadają w ekstazę przewidując, co zrobi kard. Ryś. I jakoś już nikt nie pamięta sprawy Pana Janusza, którego personalia biskup Ryś upublicznił nie przejmując się, że to on był poszkodowany, z kolei pedofila, który go okrutnie skrzywdził, krył przez rok nic w jego sprawie nie robiąc. I nazwiska księdza pedofila, rzecz jasna, pan Ryś nie ujawnił.

Do Krakowa kard. Ryś zjechał w glorii i chwale oświeceniowego, postępowego przedstawiciela Kościoła. Wszyscy się cieszą, że oto po „ciemnej nocy Jędraszewskiego" nastał dla katolików dzień. Gdy jednak w Łodzi w 2022 r. odbywał się Kongres Katoliczek i Katolików w Polsce – obrady ludzi wierzących pragnących reform w Kościele i dążących do tego, by mieć głos w sprawach kościelnych, ówczesny łódzki metropolita nie przyjął zaproszenia.

Jak każdy strażnik przywilejów i dominacji Kościoła Grzegorz Ryś nawet nie myślał rozmawiać ze swoimi wiernymi. Ponieważ byłam na tym zjeździe, zaproszona jako ateistka, która miała przedstawić problemy jakie my, świeccy, mamy z Kościołem katolickim – wiem, jak bardzo rozczarowani byli obradujący wierni. Wiara, że Ryś jest inny, że to kapłan otwarty na sprawy ludzi, jakoś nie miała wówczas szans się zamanifestować.

Gildia złoczyńców

Teraz w Krakowie wierni znów mają nadzieję. Oto rezydent arcybiskupiego stolca chce powołać komisję do spraw przestępstw seksualnych w Kościele. Ma to tę logikę, jakby złodzieje zorganizowali sobie gildię i powołali zespół do spraw kradzieży. To samo mogą zrobić sutenerzy, dilerzy narkotyków, oszuści internetowi... Złodzieju, sądź się sam.

Nie tak dawno była zakonnica oskarżyła zmarłego biskupa Jana Szkodonia o molestowanie (o czym kilkakrotnie pisaliśmy w „FpM"). I tu szał, fanfary, ponieważ kard. Ryś przyjął to do wiadomości z „ogromnym smutkiem" i „powagą". Jak jest i „ogromny smutek", i „powaga", to robi się wzniośle. Można się spodziewać, że na jakichś spotkaniach pojawią się ogromnie smutni i poważni panowie w koloratkach. Pogadają, pomęczą osoby doświadczone przez kumpli, a potem wyślą „coś" do Watykanu. Tam, w czeluściach archiwów wszystko zniknie. I o to chodzi. Niech ludzie myślą, że coś się robi, zabezpiecza dowody, a tymczasem co trzeba, jak zawsze, zamiecie się pod watykański dywan. Tyle w temacie.

Kołatanie pytań

I tak bawimy się od lat. Zły policjant – dobry policjant. Albo zabawa w dosadnego i wulgarnego arcybiskupa, a potem dobrego kardynała, który wie, jak ważyć słowa i tańczyć przed publicznością wiernych, by cieszyli się z jego dobroci. No i chętniej dawali na tacę.

Oczywiście, nie należy się uprzedzać; pożyjemy, zobaczymy. Może pana Rysia ruszy sumienie i materiały zgromadzone przez jego komisję odda do prokuratury? W mojej ateistycznej głowie kołaczą się jednak pytania. A nie można tak, zamiast zapowiadać co to dobrego zrobi, od razu otworzyć archiwa, wpuszczając do kurii prokuraturę? Po co komisja kościelna, skoro gwałceni i molestowani byli świeccy obywatele naszego państwa? Nie Watykanu, a Polski. Więc co ma do tego Watykan? Dlaczego komisja nie będzie podlegać prokuraturze, a Kościołowi, czyli Watykanowi?

Czas wreszcie na uczciwe działania, a to oznacza współpracę, ale nie między sobą, a otwarcie drzwi kurii dla zawodowych śledczych. Gdyby to od razu zrobił pan Ryś, to oznaczałoby prawdziwą zmianę. Ale, pożyjemy, zobaczymy...

prof. Joanna Hańderek

Bonifikata do zwrotu

Radny Krakowa chce, by miasto wystąpiło o zwrot bonifikaty udzielonej Kościołowi. Grunt sprzedany za bezcen miał służyć działalności sakralnej. Tymczasem już ponad dekadę leży odłogiem.

Zarządzeniem prezydenta miasta Krakowa z 2012 r. miasto sprzedało parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego działkę przy ul. Łowienickiej na Kurdwanowie. Wart wtedy 1,4 mln zł grunt Kościół nabył z 70-procentową bonifikatą. Taki upust i sprzedaż w trybie bezprzetargowym były możliwe tylko dlatego, że teren ten miał być przeznaczony na cele sakralne. Lata mijały, a jedyne co tam się zmieniło, to znaczący wzrost wartości tej nieruchomości. Zauważył to przewodniczący Komisji Mienia i Nieruchomości Rady Miasta Krakowa Tomasz Leśniak z Nowej Lewicy.



fot. Wikipedia

– Według mojej wiedzy, miał tam powstać kościół. Minęło 10 lat i cel nadal nie został zrealizowany. Działka nie została też przeznaczona do innych celów, tak jak to było w wypadku gruntów w Gdańsku-Oruni sprzedanych Kościołowi za 1 proc. wartości. Jak wiadomo, arcybiskup Głódź hodował tam daniele – mówi „FpM" radny. – Moja interpretacja ustawy o gospodarce nieruchomościami jest taka, że jeżeli cel sakralny w ciągu 10 lat nie został zrealizowany, to jako radni mamy obowiązek wystąpienia o zwrot bonifikaty – dodaje.

Niestety, ustawa ma sporo luk. Kościół świetnie potrafi to wykorzystać.

„Parafia nie zbyła nieruchomości przed upływem 10 lat od jej nabycia z bonifikatą, ani też nie przeznaczyła nieruchomości w ciągu 10 lat od nabycia na inny cel niż uzasadniony udzieloną bonifikatą. W związku z tym brak jest przesłanek do żądania przez Gminę Miejską Kraków zwrotu zwaloryzowanej bonifikaty" – powiedział portalowi LoveKraków.pl ks. Piotr Studnicki, rzecznik archidiecezji krakowskiej.

Ksiądz zapomina jednak o jednym. Ten sam przepis ustawy, który reguluje przekazywanie gruntów na cele sakralne, określa też warunki nabycia przez najemców lokali z zasobu gminy.

– Mogą oni nabyć lokale z bonifikatą pod warunkiem, że najemca będzie co najmniej 5 lat tam mieszkał. Bonifikata jest właśnie po to, by założony cel został zrealizowany. W przeciwnym razie związki wyznaniowe mogłyby kupować wiele nieruchomości z bonifikatą, po czym czekałyby tylko na wzrost cen nieruchomości, a po okresie 10 lat sprzedawałyby je. Intencja ustawodawcy była jasna: udzielamy bonifikaty na konkretny cel, a on nie został zrealizowany – tłumaczy radny Leśniak.

Gdyby miastu udało się odzyskać pieniądze, mogłoby je przeznaczyć np. na remonty pustostanów, które zyskałyby drugie życie jako mieszkania socjalne. Obecnie na takie mieszkanie w Krakowie czeka się średnio 3-4 lata.

Katarzyna Wilk-Wojtczak



fot. YouTube / Screenshot

Betonowe serca kleru

Tam, gdzie czuć pieniądz, kończy się kościelne miłosierdzie.

Przed tygodniem informowaliśmy o sprzedaży przez poznańską kurię terenu Osiedla Maltańskiego. Uwagę przykuwa przede wszystkim wartość transakcji. W złotówkach to 421 000 000 zł (czterysta dwadzieścia jeden milionów); niestety – nie potrafimy jej wyrazić w judaszowych srebrnikach.

Mieszkający tam ludzie (ok. 600 osób) muszą pogodzić się z eksmisją, ale licząc na cud protestowali przed poznańską katedrą. „Wasz zysk – nasza krzywda", „Rano kazanie – po południu wyburzanie", „Kościół bogaci się kosztem mieszkańców", „Sprzedaliście parafian jak towar. Kim jesteście bez nich?", „Archidiecezja handluje domami wiernych", „Inwestycje na ludzkiej krzywdzie", „421 mln srebrników", „Bóg czy zysk?", „Błogosławieni dewoloperzy", „Miliony dla archidiecezji – bezdomność dla mieszkańców" – krzyczały ich transparenty.

Choć sercem jesteśmy z protestującymi, nie liczylibyśmy na cud. Pieniądze są ważniejsze od miłosierdzia. Szczególnie dla katolickiego kleru.

D.C.

eprasa.pl 954d25ea8a

Pytania dotyczące Biblii (226)

Religia Jezusa



Historyczny Jezus z Nazaretu był pobożnym Żydem z krwi i kości. Nie tylko został obrzezany ósmego dnia i wychowany po żydowsku, ale także aż do śmierci pozostał wierny religii ojców.

Działalność kaznodziejską rozpoczął wkrótce po tym, jak został ochrzczony przez Jana w Jordanie i gdy Jan został uwięziony (Łk 3,23; Mk 1,14-15). Według ewangelii synoptycznych, zasadniczą treścią przesłania Jezusa było Królestwo Boże oraz inne istotne elementy wiary. Jakie?

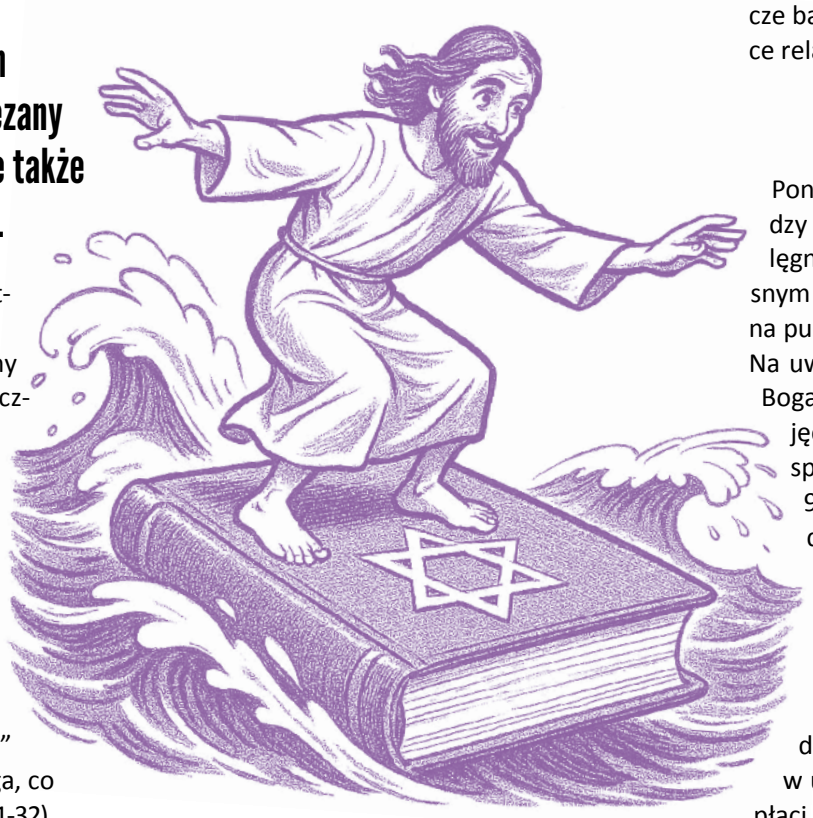
Bóg Jezusa

Przede wszystkim była nią wiara w jedynego Boga. Zgodnie z codziennym wyznaniem wiary, pochodzącym z Księgi Powtórzonego Prawa: „Słuchaj, Izraelu! Pan (JHWH) jest Bogiem naszym, Pan jedynie!” (Pwt 6,4). Jezus wierzył zatem w tego samego Boga, co Abraham, Izaak, Jakub i Mojżesz (Mk 12,29; Mt 22,31-32). Wierzył, że Bóg jest Stwórcą (Mt 19,4, por. Ml 2,10), Panem nieba i ziemi (Mt 11,25) – wiecznym i nieskończenie doskonałym (Mt 5,48). Niemal zawsze nazywał też Boga Ojcem, który troszczy się o wszelkie stworzenie (Mt 5,43-48; 6,25-34; 6,8-13; 7,7-11). Dlatego też nauczał, aby modląc się, wierni nie byli wielomówni jak poganie, „(…) gdyż – jak powiedział – wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem zanim go poprosicie” (Mt 6,8). Podkreślał więc, że Bóg zna pragnienia, troski, obawy swoich wiernych i może im pomóc (2 Krn 15,2; 16,9; Ps 139,1-5; Jk 1,17), bo nie ma dla niego rzeczy niemożliwych (Mt 19,26; Rdz 18,14; Jr 32,17.27). Modląc się, wierni powinni zawsze pamiętać o tym, aby uwzględnić wolę Boga. On bowiem najlepiej wie „co jest potrzebne do życia i pobożności” (2 P 1,3).

Pisma hebrajskie

Po drugie, Jezus kładł nacisk na znajomość świętych ksiąg hebrajskich, głównie Tory i Proroków, które znał już od dzieciństwa. Edukacja religijna chłopców w żydowskiej rodzinie rozpoczynała się bowiem już w domu, przy boku ojca, zgodnie z następującym nakazem Tory: „Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpajał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego domu i na twoich bramach” (Pwt 6,6-9). Z ewangelii synoptycznych wynika też, że Tora była dla Jezusa zarówno podstawowym kryterium wiary i objawienia, jak i orężem w duchowych zmaganiach podczas kuszenia na pustyni. Czytamy, że na każdą z trzech najsilniejszych pokus odpowiadał właśnie słowami z Tory, mówiąc: „Napisano” (Mt 4,4.7.10, por. Pwt 8,3; 6,16; 6,13).

Ze słów Chrystusa: „Błądzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej” (Mt 22,29) dowiadujemy się więc, że Biblia hebrajska była dla niego najważniejszym i ostatecznym probierzem wiary.



Ze słów Chrystusa: „Błądzicie, nie znając Pism ani mocy Bożej” (Mt 22,29) dowiadujemy się, że Biblia hebrajska była dla niego najważniejszym i ostatecznym probierzem wiary.

Przestrzeganie przykazań

Po trzecie, Jezus jasno i wyraźnie nauczał, że nie przyszedł unieważnić ani przykazań Tory, ani nauki proroków (Mt 5,17). Przeciwnie, powiedział: „Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie” (Mt 5,18, por. Łk 16,17) oraz: „Pismo nie może być naruszone” (J 10,35). To też tłumaczy, dlaczego tak krytycznie odnosił się do „uczonych w Piśmie”, którzy przedkładali nauki ludzkie (tradycję) nad słowo Boże, mówiąc: „Przykazania Boże zaniedbujecie, a ludzkiej nauki się trzymacie. (…) Chytrze uchylacie przykazania Boże, aby naukę swoją zachować. (…) Tak unieważniacie słowo Boże przez swoją naukę” (Mk 7,8-9.13, por. Mt 15,3-6; Pwt 4,2).

Szczególny nacisk Jezus kładł jednak na wypełnianie etycznych wymogów prawa. Zwłaszcza że od ich przestrzegania – jak głosił – zależy życie wieczne. Tak powiedział m.in. do bogatego młodzieńca: „Jeśli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazań” (Mt 19,17); do „uczonego w Prawie”: „Co napisano w zakonie? Jak czytasz? A ten, odpowiadając, rzekł: *Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego.* Rzekł mu więc: *Dobrze odpowiedziałeś, czyń to, a będziesz żył*” (Łk 10,26-28); do ogółu: „Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do Królestwa Niebios” (Mt 5,20). Podkreślał: „Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą” (Łk 16,31).

Tak więc Jezus nie tylko nie unieważnił żadnego przykazania Dekalogu, ale w swojej interpretacji jeszcze bardziej je zradykalizował, szczególnie te, dotyczące relacji międzyludzkich (por. Mt 5,21-37; Jk 4,17).

Modlitwa

Ponieważ słowo „religia” oznacza duchową więź między Bogiem a człowiekiem, Jezus tym bardziej ją pielęgnował, często modląc się, jak czytamy: „A wczesnym rankiem, przed świtem, wstał, wyszedł i udał się na puste miejsce, i tam się modlił” (Mk 1,35; Mk 6,46). Na uwagę zasługuje fakt, że Jezus modlił się tylko do Boga; czynił to na osobności (Łk 5,16); że przed podjęciem decyzji w sprawach szczególnie ważnych, spędzał na modlitwie nawet całą noc (Łk 6,12; 9,18). Kontakt duchowy z Bogiem, miał bowiem dla niego fundamentalne znaczenie. I na to też zwracał uwagę swoim uczniom, mówiąc: „A gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż oni lubią modlić się stojąc w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom (…). Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego, który jest w ukryciu, a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie. A modląc się, nie bądźcie wielomówni jak poganie (…), gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem zanim go poprosicie” (Mt 6,5-8).

Reasumując, Jezus sprowadzał podstawowe warunki skutecznej modlitwy do zaufania Bogu, odmawiania jej w samotności, w całkowitym skupieniu i z uwzględnieniem najważniejszych priorytetów życiowych, które zawarte są w Modlitwie Pańskiej (Mt 6,9-13). W jego nauczaniu występuje też wyraźny kontrast między religią hipokrytów i pogan oraz prawdziwie pobożnymi Żydami, którzy w przeciwieństwie do tych pierwszych, dawali jałmużnę, modlili się i pościli w ukryciu, bez ostentacji (Mt 6,1-18). Stąd i jego ostrzeżenie: „Wystrzegajcie się uczonych w Piśmie, którzy chodzą w długich szatach i lubią pozdrowienia na rynkach (…); którzy pożerają domy wdów i dla pozoru długo się modlą” (Mk 12,38.40).

Duchowa odnowa

Jednym z ostatnich najważniejszych elementów religii Jezusa była również odnowa duchowo-moralna, do której wzywał najpierw Jan Chrzciciel (Mt 3,1-2), a następnie on sam (Mt 4,17; Mk 1,15). Odnowę tę Jezus zobrazował postawą typową dla małych dzieci, mówiąc: „Ktokolwiek by nie przyjął Królestwa Bożego jak dziecię, nie wejdzie do niego” (Mk 10,15) oraz: „Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios” (Mt 18,3, por. Łk 18,17). Podkreślał więc, że ci, którzy chcą wejść do Królestwa Bożego, muszą stać się jak dzieci, które są całkowicie zależne od rodziców. To znaczy, że muszą przyjąć ewangelię o królestwie z podobną otwartością, zaufaniem i w poczuciu zależności od Ojca w niebie. Bóg jest bowiem troskliwym Ojcem i „daje dobre rzeczy tym, którzy go proszą” (Mt 7,11).

Najkrócej rzecz ujmując, religię Jezusa i religię chrześcijan dzieli znacznie więcej niż nawet najuczciwsi wierni mogą sobie wyobrazić. Ale o tym następnym razem.

Bolesław Parma

eprasa.pl 954d25ea8a

Spod kardynalskiego kapelusza

Cwane Krakowskie Rysie



Od dawna obecny metropolita krakowski był postrzegany jako główny reformator Kościoła w Polsce.

Nominacja do Krakowa kard. Grzegorza Rysia – po wielu koszmarnych latach rządów jego poprzednika abp. Marka Jędraszewskiego – była wręcz owacyjnie przyjęta przez tysiące mieszkańców archidiecezji krakowskiej. Nowemu metropolicie kibicowali również wierni w całym kraju, a nawet osoby niewierzące. Jego uroczysty ingres do Archikatedry Królewskiej na Wawelu był wydarzeniem niemal na miarę narodową (czyt. str. 7). Sam brałem w nim udział.

Jednym z niezwykle istotnych posunięć, na jakie czekali zarówno badacze Kościoła, jak i zwykli obywatele, była zapowiedź otwarcia archiwów archidiecezji. Tym bardziej, że w ostatnich latach, decyzją byłego metropolity krakowskiego, były zamknięte. Do formalnego udostępnienia niezwykle cennych zbiorów, które gromadzone są od XIV w., doszło w dniu 62. rocznicy urodzin księdza kardynała. Ale ta zbieżność, niestety, nie napawa mnie radością i nie motywuje do złożenia jubilatowi życzeń.

Nowe zasady

Nie mogłem uwierzyć, gdy usłyszałem z ust nowo mianowanego dyrektora archiwum archidiecezji krakowskiej, na jakich zasadach będą od teraz udostępniane dokumenty tego jednego z najcenniejszych dla naszej historii archiwów w kraju. Tym bardziej że słowa te padły w czasie burzliwych debat na temat: seksualnego wykorzystywania dzieci przez duchowieństwo, roli byłego metropolity krakowskiego, następnie papieża i świętego Kościoła rzymskokatolickiego Jana Pawła II w świadomym tuszowaniu tego kompromitującego zjawiska i innych skandali obyczajowych z udziałem krakowskiego kleru, a nawet krakowskich hierarchów; najczęściej jego nominatów.

Od pewnego czasu kard. Grzegorz Ryś, jeszcze jako metropolita łódzki i, co ważne, wbrew niemal całemu episkopatowi, stworzył sobie wizerunek wyjątkowego hierarchy, który nie bał się otworzyć archiwów archidiecezji łódzkiej, także do badań zjawiska pedofilii. Pamiętamy, z jakim entuzjazmem spotkała się ta decyzja w środowisku wiernych, dziennikarzy i badaczy dziejów łódzkiego Kościoła i z jaką wręcz nienawiścią reagowali na nią inni polscy biskupi. Tylko kardynalski biret i sympatia nowego papieża Leona XIV ratowały go przed ich jawnymi atakami.

Decyzja ta i nominacja kard. Grzegorza Rysia na następcę abp. Marka Jędraszewskiego na tronie metropolity na Wawelu powodowały, że także w Krakowie rosły oczekiwania na istotne zmiany personalne w archidiecezji oraz otwarcie jej archiwów. Nadzieje te właśnie zabił ksiądz kardynał przedstawiając regulamin określający zasady dostępu do zbiorów.

Tajne przez poufne

Otóż, każdy badacz, dziennikarz, naukowiec czy student, który teraz aplikuje o wgląd w zgromadzone przez Kościół dokumenty, nie otrzyma zgody na poznanie tych, które zostały wydane później niż pięćdziesiąt lat temu. Co to w praktyce oznacza? Że skoro mamy luty 2026 r., jako badacz dziejów Kościoła nie będę miał teraz możliwości ubiegania się o dostęp do dokumentów w zbiorach krakowskiej archidiecezji, które powstały po lutym 1976 r. To chyba kpina z nas wszystkich!

Jeszcze gorzej sprawa wygląda, gdy jakiś archiwalny dokument dotyczy kwestii personalnych krakowskiego duchowieństwa, a to te dokumenty z teczek personalnych księży znajdują się głównie w kręgu naszych zainteresowań. Według zasad wprowadzonych przez księdza kardynała w krakowskim archiwum, okres zakazu ich udostępniania obejmuje aż osiemdziesiąt lat (!), licząc od daty śmierci danego kapłana. Co to oznacza w praktyce? Że skoro mamy luty 2026 r., to jako badacz dziejów Kościoła mogę aplikować o teczkę personalną księdza, biskupa lub kardynała, który umarł przed lutym 1946 roku! A jeśli chciałbym zapoznać się z teczką personalną tak krytykowanego dziś bpiskupa Jana Szkodonia (zm. w sierpniu 2025 r.), będę miał taką możliwość w roku 2105, kiedy skończę 143 lata.

W takiej absurdalnej sytuacji nie mogę nawet ubiegać się o dostęp do teczki personalnej kard. Adama Sapiehy, zmarłego w lipcu 1951 r. No, chyba że cierpliwie poczekam do lipca 2031 r. A jak można przebadać archiwalia dotyczące teczki personalnej papieża Jana Pawła II z czasów, gdy był on księdzem, biskupem, arcybiskupem, a potem kardynałem w archidiecezji krakowskiej? Jako że zmarł w 2005 r., na wgląd do jego akt przyjdzie mi poczekać jeszcze 59 lat.



Czy tak w praktyce rozumie ksiądz kardynał – sam ceniony historyk Kościoła – transparentność badań naukowych? Jak mamy w obiektywny sposób odnieść się do wielu kwestii budzących emocje społeczne, w tym kontrowersyjnych nominacji dokonywanych przez metropolitę krakowskiego, arcybiskupa, a potem kardynała Karola Wojtyłę i jego następców? Jak mamy odnieść się do wielu kwestionowanych od dawna historii, wręcz mitów, dotyczących zarówno życia, jak i działalności samego kard. Karola Wojtyły, skoro nie mamy żadnej możliwości dotarcia do dokumentów z tego okresu i ich zweryfikowania?

Nowy dyrektor archiwum archidiecezji krakowskiej z rozbrajającą wręcz szczerością poinformował nas, że na zbiór, za który odpowiada, składają się cenne artefakty nawet z XIV w., a więc każdy z nas znajdzie wiele ciekawych źródeł do zbadania. Doceniam poczucie humoru księdza dyrektora. Ten sam duchowny poinformował również, że jeżeli ktoś z badaczy, naukowców, dziennikarzy czy studentów pragnie otrzymać jakiś istotny dokument z zastrzeżonych zasobów, może zabiegać o indywidualne zezwolenie księdza kardynała. Problem polega na tym, że skoro nie mam legalnego dostępu do żadnej teczki personalnej któregokolwiek z księży zmarłych po lutym 1946 r., skąd mam wiedzieć o który dokument z tej teczki mam uniżenie prosić? Z punktu widzenia zwykłej logiki jest to absurdalne.

Tajemnica tajemnicy

Jeden z dobrze poinformowanych księży archidiecezji krakowskiej, także badacz dziejów krakowskiego Kościoła, zwrócił mi uwagę na jeszcze jeden aspekt tego cyrku, który został stworzony wokół archiwum. Otóż – według mojego rozmówcy – sam ksiądz kardynał nie jest zainteresowany, aby któryś z badaczy studiował kontrowersyjne kwestie dotyczące „świętości" papieża od wadowickich kremówek, bo to on, Grzegorz Ryś, był konsultantem i ekspertem w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym polskiego papieża. I to także on, podobnie jak kard. Stanisław Dziwisz – któremu kard. Grzegorz Ryś zawdzięcza swoją sakrę biskupią – jest współodpowiedzialny za budowanie mitu „świętego papieża z dalekiego kraju".

Przy tym wszystkim nie mogę się nadziwić naiwności większości polskich dziennikarzy. Niemal powszechny jest zachwyt nad kard. Grzegorzem Rysiem, że otworzył archiwa krakowskiej archidiecezji. Ksiądz dyrektor archiwum udziela mediom wywiadów, zapewnia o otwartości i transparentności krakowskiego Kościoła, a ja otwieram szeroko oczy, słuchając tych naiwnych dziennikarskich komentarzy, jak cwane są te „krakowskie rysie". Nie mogę też oprzeć się refleksji, że kard. Ryś sam zrobił sobie urodzinowy prezent – zapewniając święty spokój, który jest dla hierarchów najważniejszy.

Andrzej Gerlach

eprasa.pl 954d25ea8a

Nr 7 (283) 13-19.02 2026 r. F!

„Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami…" – mogłaby się zaczynać ta opowieść. Ale jej Autorka nie zaczęła jej tak. Dlaczego? Być może dlatego, że obraz ten – mimo twórczych „przerysowań" – bajką nie jest. Miasto, które ilustruje, istnieje od wieków i niemal „od zawsze" króluje w nim tytułowa bohaterka. Zapraszamy na spotkanie z Polską, którą znamy, lecz nie potrafimy widzieć jej i opisać tak, jak zrobiła to Pani Joanna Ratajczak. Tak więc, za wieloma morzami, rzekami i górami jest kraina o nazwie – Polska…

Redakcja

Pramatka

Kobieta, którą nazywano Pramatką, mieszka w Ciasteczku i jest nauczycielką wielu rozlicznych przedmiotów z ponadczterdziestoletnim stażem pracy. Od zawsze była w Szkole i nieodłącznie jest z nią kojarzona.

Ciasteczko to małe prowincjonalne miasto, którego najważniejsze budynki i okazałe kamienice wyglądają tak, jakby były zrobione z różnokolorowego lukru. Budynek szkolny jest okazały i mieści w sobie wszystkich uczniów na każdym etapie nauczania. Wykonany jest z materiału przypominającego gumę; może się rozciągać i kurczyć w zależności od liczby uczniów i lokalnych potrzeb.

Czara ognia*

W Pramatce tli się praogień, który czasem bucha żarem, przypalając rąbek jej zbyt krótkiej i obcisłej spódnicy. Pradawne imię, które do niej przylgnęło, dało jej zapewne wielką i niezniszczalną siłę, dzięki której odsuwała moment przejścia na zasłużony odpoczynek. Sile tej nie potrafiono się oprzeć, choć od lat wznoszono w tej intencji modły w pobliskim kościele parafialnym. Wielu straciło nawet wiarę w boskie miłosierdzie w obliczu bezsilności kolejnych dyrektorów Szkoły i wizytatorów. Niekończącego się przypływu ocen niedostatecznych, upokorzeń fizycznych i psychicznych uczniów i pedagogów.

Szkoła wznosi się od dawien dawna nad Ciasteczkiem tak jak Pramatka nad swoimi uczniami. Wznoszenie się jednak nie oznaczało, że nie jest im oddana. Wręcz przeciwnie. Nasza bohaterka kochała chłopców-prymusów w zacisznym zapleczu swojego gabinetu. Z jednym z nich doczekała się nawet potomka. Miało to jednak miejsce wiele lat temu. Prymus został biskupem. Pramatka zaś ogłosiła niepokalane poczęcie, oddając się czułej opiece wiernych.

Jej wpływy rosły. Mówiono nawet, że to jej Szkoła, a każdy kolejny dyrektor, kiedy groziła mu palcem, stał przed nią ze spuszczoną głową jak mały karcony chłopiec. Posiadała więc wielką moc, bo każda dyrektorska decyzja ulegała natychmiastowej zmianie, zgodnie z jej życzeniem. Pozostali zaś nauczyciele najchętniej przyjmowali postawę uległą lub omijającą.



Komnata tajemnic

Niewątpliwie ta pradzieworódka miała jakąś tajemniczą moc, której źródła trudno dociec, a której prawie wszyscy wkoło ulegali, okazując jej wielki szacunek. Za młodu była atrakcyjną kobietą o wielkiej sile przebicia. Przebijała więc wszystkich i wszystko, co stało jej na drodze. Wielu pożegnało się wtedy z pracą. Z biegiem lat nauczyła się konserwować urodę grubą warstwą pudru i ekstrawaganckim strojem. Po siedemdziesiątce chętnie nosiła jaskrawożółte rajstopy, przykrótkie spódniczki, turkusowe sweterki. Stylizowała się na Barbie, a jej smukłe ciało wzbudzało powszechny zachwyt. Pelerynka platynowych blond włosów była jak kropka nad „i", dopełniając w ten sposób wzorzec wiecznej młodości w naszej starzejącej się społeczności.

Gabinet przedmiotowy Pramatki istniał jeszcze zanim wybudowano Szkołę. Było w nim pianino, na którym nikt nigdy nie grał. Biurko stało na piedestale wzniesionym na kilku stopniach. W pomieszczeniu panował zaduch. Na ścianie wisiały portrety: Mieszka I, Józefa Piłsudskiego, Jana Pawła II, Lecha Kaczyńskiego. Obok nich – kartka „Nie wolno dotykać, otwierać okien i grać na instrumencie". Najdziwniejsze było jednak zaplecze przylegające do gabinetu: wąski pokoik z łóżeczkiem i toaletką, na której stały lokówka i puderniczka. Miejsce to owiane było aurą tajemniczości. Wielu nauczycieli nie miało pojęcia o jego istnieniu. Nasza bohaterka nie znała trosk związanych ze starością; z biegiem lat jej potrzeby rosły i pęczniały. Stała się jeszcze bardziej żywotna, libido nie odpuszczało. Przepuszczała chłopców przez swoje ręce, jednego po drugim, ugniatając ich jak kawałki plasteliny, które w jej dłoniach miękły.

Nauczycieli dziwił ciągły brak Pramatki na szkolnych korytarzach i w pokoju nauczycielskim, nie mieli jednak pojęcia o istnieniu różowego pokoiku na zapleczu z własną drogą ewakuacyjną, którą można było wydostać się z budynku. Tajemnicę odkrył niechcący nauczyciel pan Józef, znajdując zagubiony klucz, który wypadł Pramatce, kiedy schodziła po schodach. Po lekcjach pan Józef chodził po Szkole szukając drzwi, do których pasowałby klucz. Odnalazł je. Wymknął się stamtąd dyskretnie drogą ewakuacyjną, zostawiając klucz w zamku.

Dni dalej mijały. Pramatka siadała na fotelu w swoim gabinecie. Stłoczeni uczniowie, zajmowali miejsca, siedząc na zbyt małych krzesłach. Na ich rękach i nogach widać było gęsią skórkę, oddychali z trudem. Mieli zawroty głowy i bledli. Bali się jej. Często śniła się im nocą, wywołując najgorsze koszmary. Marzyli więc o tym, by wpadła do głębokiego dołu w ciemnym lesie i już nie pojawiła się w Szkole.

Rozmawiali o tym niekiedy z rodzicami i zaufanymi nauczycielami. Była to jedna z nielicznych form miłego spędzania czasu we wspólnocie pokrzywdzonych i sposób na rozwijanie wyobraźni. O stawianiu oporu nikt nawet nie śmiał myśleć. Nienawidzono jej i jej pupilków-prymusów, którzy byli pod szczególną ochroną i korzystali z wielu przywilejów. Otrzymywali specjalne stypendia. Posiedli też wielką wprawę w donosicielstwie. Wśród nauczycieli również kwitło donosicielstwo, a protegowani Pramatki otrzymywali awanse zawodowe i nagrody finansowe. Niewygodni zaś byli usuwani ze środowiska lub marginalizowani. W pokoju nauczycielskim były lepsze i gorsze miejsca do siedzenia, a dla co niektórych miejsc brakowało. Nauczyciele sami tego pilnowali. Zasady dobrego wychowania w środowisku nie obowiązywały.

Więzień Azkabanu

Oto dla przykładu pan Józef traktowany był przez Pramatkę, tak jakby zupełnie nie istniał. Był spokojnym człowiekiem, uczył techniki, w zaciszu domowym strugał krzyże do sklepów z dewocjonaliami, by sobie dorobić do głodowej pensji. Po odnalezieniu klucza do tajemniczego zaplecza Pramatki wyrzucono go dyscyplinarnie ze Szkoły za zbyt poufały taniec z uczennicą podczas balu maturalnego, na którym nawet nie był. Wrócił do Szkoły dopiero po latach, oczyszczony z zarzutów. Po powrocie chodził na palcach przed Pramatką, a z czasem stępiał mu wzrok i słuch. Był zupełnie przygaszony. Lepiej nie widzieć i nie słyszeć – zwykł mawiać uczniom. Nie radził sobie z prowadzeniem lekcji. Nie interesował go jednak aparat słuchowy i likwidacja zaćmy. Niepełnosprawność była dla niego rodzajem wyzwolenia; mógł nie opuszczać swojego

eprasa.pl 954d25ea8a

gabinetu, gdzie liczył dni do nadchodzącej emerytury. Jego postawa w końcu została doceniona przez Pramatkę: za posłuszeństwo dostał nawet Nagrodę Dyrektora Szkoły, choć wcześniej należał do nienagradzanych.

Zakon Feniksa

Pramatka dbała o dobro wspólne, więc można byłoby zaryzykować stwierdzenie, że przemiany, które następowały w kraju, to jej wiekopomne dzieło. W 1981 r. była członkiem Solidarności, a po upadku komuny i przemianie ustrojowej jej notowania gwałtownie wzrosły. Po 1989 r. widywano ją na spotkaniach dotyczących rozwoju gospodarki, kultury i infrastruktury w „Uwiędzie Miasta" jako zasłużoną obywatelkę, walczącą o niepodległość i wolny biznes, które, jak wiadomo, zawsze idą w parze. Głos, który z siebie, wydawała, był zasadniczy i nieznoszący sprzeciwu, więc pozostali uczestnicy spotkań potulnie spuszczali głowy. Niektórzy spośród nich usiłowali się Pramatce przypodobać strzepując łupież z jej ubrania. Efekty jej walki związkowej przeszły jednak najśmielsze oczekiwania. Słowo „prywatyzacja" było jej ulubionym; w mieście prywatyzowano więc wszystko – nawet skwery i ulice. Handlowała nieruchomościami, miejscami pracy, zdrową żywnością i dewocjonaliami, uczestniczyła w przetargach. Wielkie zyski przyniosła jej reforma wywozu śmieci i ich pozorna segregacja.

Ciasteczko tymczasem coraz bardziej podupadało, nie tylko na duchu. Niektórym jawiło się jako zatopiony, polukrowany wrak w morzu potrzeb. Niegdyś pełne, kwitnące, dziś zmarginalizowane, biedne i opuszczone nawet przez pana Boga, który w dzikim kapitalizmie nie znalazł dla siebie miejsca. Pasie się więc gdzieś na niebieskich pastwiskach z innymi owcami.

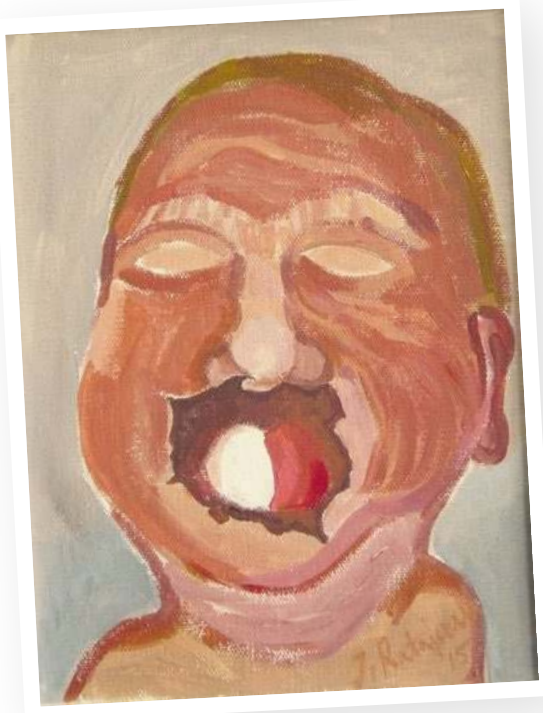
Trawiący Pramatkę ogień niespełnienia pożerał wszystko wokół; fabryki i miejsca pracy, przede wszystkim jednak wrogów panującego ustroju. Wielki nadprzyrodzony zmysł manipulacji, którym posługiwała się na co dzień, zmieniał wszystko i wszystkich. Pomimo niżu demograficznego i zmniejszeniu się od 1989 r. o połowę populacji miasta, wpływy i przywileje Pramatki nieustannie rosły.

Plakaty z jej podobizną na tle rodzimego krajobrazu zdobiły Ciasteczko, zapraszając doń turystów. Pramatka przypominała czaplę; miała na głowie wianek z białych lilii i wyjątkowo obcisłą, krótką żółtą spódniczkę. Stała na jednej nodze, drugą podnosząc, zginając i opierając o kolano pierwszej. Zabieg ten powodował uniesienie spódniczki i uwidaczniał miejsce, w którym hulał praogień. Unoszenie odzieży zaś było konieczne i zgodne z feministycznym duchem czasu w ramach tak zwanego poszukiwania wolności.



Insygnia śmierci

Nikt nie wiedział dokładnie, ile Pramatka liczy sobie lat i nikogo szczególnie to nie obchodziło.



Była jak stały element krajobrazu. Po latach wystartowała w lokalnych wyborach i zajęła pozycję miasteczkowej radnej. Doszło do tego dzięki wysoce udanej kampanii reklamowej organizowanej przez tutejszych urzędasów, wyszkolonych przez nią w Szkole. Stanowili oni grupę jej Wacków, tak nazywali ich miejscowi. W gimnazjum Pramatka przykładała ich do dużego cycka zrobionego z różowego plastiku, z którego wydzielał się halucynogen. Chłopcy szybko się uzależniali, a ich szkliste nieobecne oczy, zaróżowione policzki i przyspieszony oddech wskazywały na stan upojenia. Jako dorośli szukali bezskutecznie podobnych doznań. Tęsknotę tę postanowiła wykorzystać podstarzała już Pramatka, przeobrażając się na bilbordzie w kobietę-czaplę. Zabieg okazał się skuteczny, a nowa radna mogła poić wielkim różowym cyckiem miejscowych „Wacków" na licznych imprezach ku chwale Małej Ojczyzny.



Konserwatywny miejski rząd stworzył dla niej istny raj podatkowy. Dochody wzrosły jej stokrotnie, a Szkoła wznosząca się nad Ciasteczkiem przestała być potrzebna. W starzejącym się, zamkniętym społeczeństwie stała się symbolem dobrej zmiany i dzięki dotacjom unijnym została przekształcona w „Dom Soli Dar Nośności" dla solidarnościowców, ateistów, postkomunistów. Sale lekcyjne zamieniono na wieloosobowe cele. Grono pedagogiczne zostało przeszkolone do roli nadzorców, uradowanych z zachowanych etatów i przywilejów gwarantowanych przez kartę nauczyciela. To dzięki nim Pramatka wiedziała wszystko o wszystkich. Nie ma zresztą zbyt wielkiej różnicy w nadzorowaniu uczniów i więźniów. Nawet metody dyscyplinowania bywają podobne, donosicielstwo – jak wiadomo – kwitnie u jednych i drugich, a metodą kija i marchewki da się wiele zdziałać.

Pramatka ustaliła nowe prawo, stając się honorową obywatelką Ciasteczka, w którym został odsłonięty pomnik „Chwała Pramatce", ufundowany przez wdzięczne władze, a jego obywatele do cna baraniejąc zbierają się od tego czasu co miesiąc pod pomnikiem i śpiewają hymny dziękczynne. Są wśród nich jej uczniowie, nauczyciele, miejscy urzędnicy, biznesmeni, księża, solidarnościowcy, ateiści, postkomuniści.

Obecność na pikiecie wszystkich mieszkańców ustala tutejsze prawo, absencję usprawiedliwia tylko zwolnienie lekarskie; nieobecni z wyboru stają się obywatelami drugiej kategorii. W tutejszym magistracie i prasie znaleźć można zawsze aktualną informację o niepokornych wolnomyślicielach.

Pramatka zaś, będąc lokalnym autorytetem i właścicielką „Domu Soli Dar Nośności", żyje długo i szczęśliwie w miasteczku Ciasteczku na zasłużonej emeryturze.

Joanna Ratajczak

*śródtytuły są tytułami książek J.K. Rowling z sagi o Harrym Potterze

Kochanka proboszcza

Wierni pewnej parafii w diecezji legnickiej pisali skargi na swojego proboszcza. Kuria ignorowała sprawę. Według nich, już tylko media mogą rozwiązać ich problem.

Ksiądz proboszcz „nadal ma romans z kierowniczką ośrodka katolickiego z (...) niejaką (...). Spotyka się z nią nadal, także na plebanii, i ponownie wyjechał na tydzień z parafii, prawdopodobnie do (...) kochanki. Ksiądz biskup nic nie zrobił w sprawie tego romansu, więc udajemy się do mediów; skoro biskupi pozwalają na takie podwójne życie księży jak nasz proboszcz, powiadomimy o tym media. Żałujemy, że ksiądz biskup nie zainterweniował i pozwala, by naszą parafią zarządzał ksiądz, który ma kochankę" – napisali do biskupa Andrzeja Siemieniewskiego wierni jednej z parafii w diecezji legnickiej.

Pierwsze skargi miały docierać do kurii już w sierpniu ub.r., jednak od tamtej pory nic się nie zmieniło. Udali się więc do lokalnych mediów. Jak zapowiadają – jeśli to nie pomoże – o rzekomym romansie księdza dowiedzą się też ogólnopolskie media. Według nich, ksiądz prowadzi podwójne życie, odprawia msze kiedy chce, nie interesuje się parafią i często wyjeżdża, pozbawiając parafian „życia religijnego i parafialnego".

„Widujemy go z kobietą, która przyjeżdża do niego nocą i po paru dniach wyjeżdża przed świtem. Jak się dowiedzieliśmy, jest ona kierowniczką ośrodka katolickiego. Właśnie do tego ośrodka często udaje się nasz proboszcz pod pretekstem wypoczynku oraz pomocy duszpasterskiej. Wyjeżdża tam za nasze pieniądze, zebrane z kolędy. Jeździ tam prawie miesiąc w miesiąc, a bywało że dwa razy w miesiącu. Wystarczy spytać w ościennych parafiach, jak często proboszcz prosi o zastępstwo innych księży na tydzień i zawsze od niedzieli do soboty. Od lipca do grudnia był w swojej parafii tylko pięć razy: raz w lipcu, w sierpniu, we wrześniu, październiku i teraz po kolędzie" – relacjonuje portal powiatu bolesławieckiego Istotne.pl.

Wygląda więc na to, że wkrótce poznamy szczegóły kolejnego skandalu w diecezji legnickiej. Pod koniec stycznia br. ks. Tomasz K., sekretarz biskupa Siemieniewskiego, został zatrzymany przez policję za jazdę pod wpływem alkoholu (nie ma dowodów, że wracał od kochanki).

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 954d25ea8a

Nr 7 (283) 13-19.02 2026 r. F!

Walentynkowa drapieżnica

Święto zakochanych jest dobrym pretekstem, żeby powalczyć o pełne równouprawnienie kobiet.

Wadowice to papież, kremówki, szkolne akademie. Tymczasem pod koniec 2025 r. doszło coś nowego. TVP Kraków informowała, że sprawa dotyczy czternastolatka. WadowiceOnline pisały o podejrzeniu „seksualnego wykorzystania nieletniego” i o tym, że sprawa dotyczy nauczycielki z gminy Wadowice.

Chłopaki nie płaczą

Według ustaleń prokuratury, nauczycielka języka obcego w jednej z placówek w okolicach Wadowic miała dopuścić się wykorzystania seksualnego ucznia poniżej 15. roku życia. I nie chodziło o jednorazowy incydent. Śledczy mówią o relacji rozciągniętej w czasie, trwającej co najmniej kilkanaście miesięcy, a być może dłużej. Zaczęło się od rozmów, pomocy, zainteresowania problemami ucznia. Potem kontakt przeniósł się poza szkołę. To moment, który w literaturze fachowej opisuje się jako fazę przygotowawczą – etap budowania więzi i zależności emocjonalnej. Prokuratura postawiła zarzuty, a sąd zdecydował o dozorze policyjnym, zakazie kontaktu z pokrzywdzonym oraz odsunięciu nauczycielki od wykonywania zawodu. Kobieta nie przyznała się do winy.

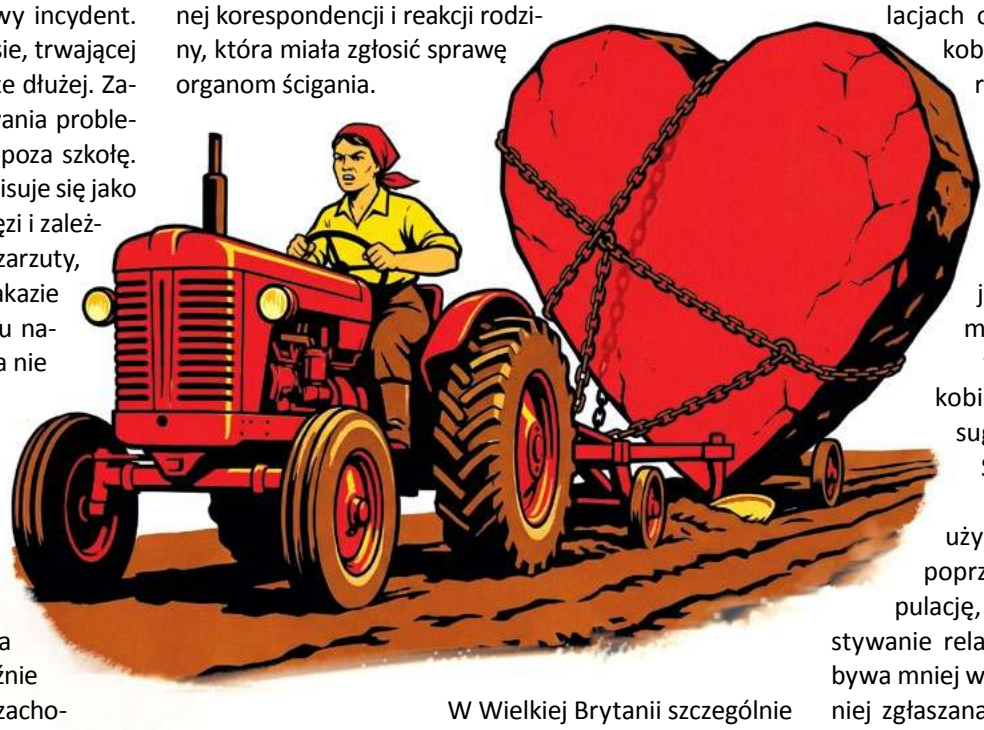
Gdy w Polsce słyszysz „wykorzystywanie seksualne dziecka”, w głowie włącza się gotowy obrazek – facet, starszy, brutalny albo podstępny (często w koloratce). Tymczasem tu w roli podejrzanej jest kobieta, do tego nauczycielka. Dlatego część otoczenia nie pyta „co się stało”, tylko „czy na pewno”. Ta sama część, która przy mężczyźnie startuje od „jak go ukarać”. Nawet media zachowują się inaczej. Przy mężczyznach nagłówki lubią słowo „pedofil”. Przy kobietach częściej pojawiają się konstrukcje miękkie: „relacja”, „kontakt”, „kontrowersje”. A gdy zamieszczane są cytaty – to często takie, jak w relacjach „Faktu”, gdzie podejrzana mówi: „Mam nadzieję, że zostanę uniewinniona”. W normalnym świecie to są oczywistości, bo każdy ma prawo do obrony, a sąd rozstrzyga. Problem polega na tym, że w polskim świecie prawo do obrony kobiety podejrzanej o czyn seksualny często zamienia się w „prawo do niewiary” w coś takiego.

A gdy seksualnie wykorzystany zostaje nastolatek płci męskiej, mechanizm robi się jeszcze bardziej toksyczny. Bo chłopak w polskiej kulturze nie jest „idealną ofiarą”. Chłopak ma „sobie radzić”. Ma „być twardy”. A jeśli już coś takiego zgłasza, to znaczy że „coś z nim nie tak”. To tylko jeden z powodów, dla których przestępstwa seksualne z udziałem nastoletnich chłopców nie bywają ujawniane.

Kobieta potrafi!

Polska nie jest jedynym krajem, który nie chce widzieć kobiet w roli sprawczyń przestępstw seksualnych. Różnica polega na tym, że w wielu państwach Zachodu ta ślepota została już boleśnie skorygowana przez konkretne sprawy, procesy i wyroki.

W USA przez lata symbolem tej korekty była historia Mary Kay Letourneau, nauczycielki, która wykorzystywała seksualnie trzynastoletniego ucznia, zaszła z nim w ciążę, a później wyszła za niego za mąż. To była historia, w której społeczeństwo długo myliło słowa „związek” i „przestępstwo”, bo sprawczynią była kobieta, a ofiarą nastolatek. Współczesne przykłady są już mniej „legendarne” i bardziej proceduralne. Głośny był przypadek nauczycielki edukacji specjalnej z Illinois Christiny Formella. Władze lokalne informowały o kolejnych zarzutach i rozszerzaniu aktu oskarżenia. Prokuratura komunikowała, że chodzi o relację seksualną. Magazyn „People” opisywał sprawę jako opartą m.in. na ujawnionej korespondencji i reakcji rodziny, która miała zgłosić sprawę organom ścigania.



W Wielkiej Brytanii szczególnie dobrze udokumentowany jest przypadek Rebeki Joynes – byłej nauczycielki, skazanej na sześć i pół roku odsiadki za przestępstwa seksualne wobec dwóch chłopców. Z kolei w Australii – w pierwszych dniach 2026 r. media informowały o nauczycielce oskarżonej o poważne przestępstwa seksualne wobec osoby w wieku 13-16 lat. To świeża sprawa, jeszcze przed finałem sądowym, ale pokazuje, że problem nie jest „amerykańską sensacją z lat 90.”. To jest zjawisko „tu i teraz”.

W Wielkiej Brytanii głośna też była historia pracownicy żłobka, która molestowała dzieci i rozpowszechniała materiały pornograficzne. Początkowo nawet część mediów miała problem z opisaniem jej czynów wprost, bo nie pasowały do obrazu kobiety-opiekunki. Dopiero uzasadnienie wyroku, w którym sąd jasno mówił o seksualnej przemocy i złamaniu relacji opiekuńczej, przecięło te wątpliwości. W Niemczech i Francji ujawniano przypadki nauczycielek, trenerek i opiekunek wykorzystujących młodzieńców w wieku kilkunastu lat.

W każdym z tych krajów początkowa reakcja była podobna – niedowierzanie, próba estetyzacji relacji, szukanie „drugiego dna”. Podobnie było w wielu amerykańskich sprawach nauczycielek oskarżonych o kontakty seksualne z uczniami. Komentarze częściej wyrażały zazdrość niż oburzenie. Dopiero kolejne wyroki i zmiana języka w komunikatach instytucji zaczęły przesuwać akcent z „romansu” na „nadużycie zaufania”. Różnica polegała na tym, że z czasem państwa te zaczęły mówić wprost, że płeć sprawcy nie zmienia charakteru czynu. A szkoła, żłobek czy klub sportowy nie są przestrzenią dla „kontrowersyjnych relacji”.

Męski obciach

Z perspektywy naukowej pytanie nie brzmi, czy kobiety dopuszczają się przestępstw seksualnych. Brzmi – dlaczego tak rzadko je w tej roli dostrzegamy?

Badania seksuologiczne i kryminologiczne od lat pokazują, że kobiety sprawczynie istnieją, ale są gorzej wykrywane. Oficjalne statystyki policyjne i sądowe zaniżają ich udział, ponieważ opierają się na zgłoszeniach i skazaniach. Tymczasem badania oparte na relacjach ofiar pokazują znacznie wyższy odsetek kobiet jako sprawczyń. W badaniach amerykańskich widać element, który w Polsce wywołuje nerwowe chrząknięcie. Bo mężczyzn, ofiar seksualnego ataku kobiet, wyszło pięciokrotnie więcej niż zgłaszanych policji przypadków. To nie znaczy, że kobiety są tak samo groźne jak mężczyźni. To znaczy, że kiedy patrzymy na takie formy przemocy seksualnej jak wymuszanie, presja czy nadużycie relacji, kobiety-drapieżnice są widoczne częściej, niż sugeruje statystyka skazań.

Seksuologia zwraca uwagę na różnice w sposobie sprawstwa. Kobiety rzadziej używają przemocy fizycznej. Częściej działają poprzez budowanie więzi emocjonalnej, manipulację, normalizowanie przekroczeń i wykorzystywanie relacji opiekuńczej. To sprawia, że przemoc bywa mniej widoczna, trudniejsza do rozpoznania i później zgłaszana. Psychologia pokazuje, że młode osoby wykorzystywane przez kobiety często nie identyfikują doświadczenia jako przemocy. Chłopcy uważają wszak, że „powinni byli tego chcieć”.

Prawo karne w teorii jest neutralne płciowo. W praktyce jednak funkcjonuje w określonym kontekście kulturowym. Procedury, język orzeczeń i społeczne wyobrażenia sprawcy były przez dekady budowane wokół mężczyzny jako agresora. Kobieta w tej roli bywa traktowana jako anomalia.

Badania nad recydywą pokazują, że kobiety po skazaniu rzadziej wracają do przestępstw seksualnych. Ten fakt bywa wyciągany jako argument, że „nie stanowią zagrożenia”. Tymczasem nauka podkreśla, że niska recydywa nie mówi nic o skali zjawiska przed wykryciem ani o liczbie spraw, które nigdy nie trafiły do sądu.

Kulturowe stereotypy seksualne powodują, że kobieta postrzegana jest jako opiekunka i źródło bezpieczeństwa. Mężczyzna to drapieżnik. W efekcie kobieca przemoc seksualna funkcjonuje jako zjawisko niewidzialne. Nie dlatego, że jej nie ma, lecz dlatego, że społeczeństwo nie ma języka, by ją opisać, ani gotowości, by ją uznać.

Sprawa spod Wadowic jest więc nie tylko lokalnym postępowaniem karnym. To przykład tego, jak stereotypy i prawo spotykają się w jednym miejscu. Bo przemoc seksualna nie ma płci.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 954d25ea8a

Marszałek na szerokich wodach

Prezydent Nawrocki zapragnął poświęcić jedną trzecią posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego Włodzimierzowi Czarzastemu. To na pewno nie jest jeszcze kulminacyjny punkt politycznej kariery tego ostatniego.

Przypomnijmy, żeby uporządkować: Rada Bezpieczeństwa Narodowego (RBN) nie jest miejscem uzgodnień strategicznych decyzji w kwestiach bezpieczeństwa państwa ani sposobem komunikacji w tej materii między rządzącymi a opozycją. W powszechnej świadomości, podsycanej przez komentatorów, utarło się takie oczekiwanie wobec tego konstytucyjnego organu, jednak w ustawie zasadniczej zapisano, że ma to być „organ doradczy prezydenta Rzeczypospolitej w zakresie wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa".

Pierwotnie głowa państwa – wówczas Aleksander Kwaśniewski, na którego kadencję przypadł ten obowiązek po uchwaleniu Konstytucji w 1997 r. – próbował stworzyć tę instytucję wedle powyższej wskazówki, jako ciało eksperckie. Z nie do końca wytłumaczalnych względów te starania nie zadowalały dysponenta wiedzy i porad, jakie miały trafiać na jego biurko. W końcu machnął ręką i zaprosił do tego grona najwyższych urzędników państwowych – marszałków obu izb parlamentu, premiera i kilku kluczowych ministrów. Trwała kohabitacja z Akcją Wyborczą Solidarność (AWS) i rządem Jerzego Buzka, więc do Rady trafili tylko przedstawiciele prawicy (nie licząc Marka Siwca, *ex officio* – w charakterze szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego – sekretarza Rady). Był to jednak czas, gdy konsens w najistotniejszych sprawach był w cenie. Otrzymaliśmy już zaproszenie do NATO, rozpoczął się proces przystosowywania do standardów Sojuszu, w starych krajach członkowskich trwały procedury ratyfikacyjne. W Polsce wszyscy zgodnie pracowali, aby akcesja nastąpiła jak najszybciej.

Ten model został podtrzymany przez Lecha Kaczyńskiego. Bronisław Komorowski, dążąc do tego, aby Rada stała się forum porozumienia narodowego w sprawach bezpieczeństwa wykraczającego poza bieżące spory partyjne, zaprosił do niej liderów najważniejszych partii politycznych, w tym opozycyjnych. Andrzej Duda nie był zdecydowany w sprawie szerokiego składu RBN, ale po siedmiu miesiącach swojej prezydentury reprezentację opozycji doprosił.

Niezależnie od listy uczestników, zawsze jednak dyskusje na tym forum były poświęcone zagadnieniom poważnym. Nawrocki postanowił i to zmienić.

Rada do spraw Czarzastego

Pierwsze posiedzenie RBN za jego kadencji (11 września ub.r.) przebiegło spokojnie i merytorycznie. Dyskutowano o wojnie hybrydowej toczonej przeciw Polsce przez Rosję oraz o konieczności przyspieszenia inwestycji w obronę RP, zwłaszcza przestrzeni powietrznej. Ale już agenda drugiego spotkania (11 lutego br.) była niezwykle konfrontacyjna, a w jednym punkcie – chyba raczej żartobliwa; w każdym razie nielicująca z rangą konstytucyjnego organu. O ile punkty dotyczące zaciągniętej przez rząd pożyczki na realizację unijnego programu SAFE (Security Action for Europe, instrument na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa Europy) oraz zaproszenia Polski do Rady Pokoju wydają się brzmieć poważnie, to punkt trzeci został sformułowany – uwaga! – następująco: „Podjęte przez organy państwa działania, mające na celu wyjaśnienie wszelkich okoliczności wschodnich kontaktów towarzysko-biznesowych Marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego".

Chodzi o artykuł z „Gazety Polskiej Codziennie" Tomasza Sakiewicza, w którym w sensacyjnym tonie opisano transakcję sprzed 6 lat. Wtedy dokonano sprzedaży udziałów wydawnictwa Muza SA (założonego przez Czarzastego, kierowanego przez jego żonę) ulokowanych w innej spółce giełdowej pewnej Rosjance, mającej także polskie obywatelstwo, która wcześniej opublikowała dwie książki we wspomnianej oficynie. Ponieważ sprawa dotyczyła spółek publicznych, jest dobrze udokumentowana i w pełni jawna. Dyskutowanie o niej byłoby pozbawione sensu i oznaczałoby po prostu deprecjację RBN. Prawdopodobnie Nawrockiemu chodziło o upokorzenie marszałka Sejmu, który wyrósł na jego głównego oponenta politycznego, bardziej nawet zdeterminowanego niż premier Tusk. Prezydent naciął się jednak na ripostę „Ja jestem czysty. A pan?" oraz na oficjalne pismo wspomnianego już Siwca, dziś szefa Kancelarii Sejmu, z prośbą o umieszczenie w porządku obrad Rady jeszcze jednego punktu: dotyczącego przeszłych powiązań gospodarza posiedzenia z gdańskim półświatkiem przestępczym oraz wciąż trwających ze środowiskami hajlujących kiboli, również parających się sprzedażą narkotyków i podobnymi mało przyjemnymi zajęciami.



Dla porządku wyjaśnijmy, że pierwsze dwa punkty agendy też były bałamutne. Z SAFE Polska otrzymała 43,7 mld euro (ponad 185 mld zł), ale do zainwestowania w produkcję zbrojeniową firm europejskich, w tym polskich. Nie da się za nie kupować czołgów, śmigłowców i samolotów z USA. Zaś „zaproszenie do Rady Pokoju" oznacza udział samego Nawrockiego, wymienionego z imienia i nazwiska, w pozaprawnym ciele skonstruowanym w sposób absolutnie niedemokratyczny, wręcz dyktatorski, podważającym globalny ład stworzony po II wojnie światowej. To działanie na szkodę Polski. Stanowiska rządu i prezydenta w tych sprawach się rozjeżdżają.

Marszałek i ego Trumpa

Nawrocki, a także całe Prawo i Sprawiedliwość (nawet Konfederacja zachowuje się inaczej), zapatrzeni w obecnego prezydenta USA jak w obrazek, nie dopuszczają do siebie myśli, że jego harce coraz bardziej zaczynają doskwierać ogółowi Polaków. Coraz mniej z nas wierzy, że Amerykanie w razie czego nas obronią. Podobny wniosek zapewne wyciąga Putin z meandrujących zabiegów Donalda Trumpa by znaleźć jakikolwiek sposób zakończenia wojny w Ukrainie. A gwarancje sojusznicze są warte tyle, ile ich wiarygodność w oczach potencjalnego agresora. Dla aktualnego lokatora Białego Domu ważniejsze od sprawiedliwego i trwałego pokoju w Europie jest przekonanie Komitetu Noblowskiego, że pokojowa nagroda ufundowana przez szwedzkiego wynalazcę należy się właśnie jemu.

W działaniach mających zaspokoić te ambicje jego poplecznicy posuwają się do absurdów. Czymże innym było rozesłanie do kilkudziesięciu parlamentów na świecie sugestii wystosowania listów do Oslo z poparciem kandydatury Trumpa? Zwłaszcza że do pisma dołączony był „gotowiec" do podpisu, nie trzeba było w nim zmieniać nawet przecinka.

Nic dziwnego, że marszałek polskiego Sejmu otrzymawszy taką korespondencję skrzywił się, przekonsultował reakcję z MSZ, wysłał uprzejme pismo z odmową i na konferencji prasowej poinformował opinię publiczną o motywach swej decyzji. Tej kandydatury nie poprze, bo Trump na pokojowego Nobla nie zasługuje. Bo destabilizuje powojenny system stosunków między państwami, łamie prawo międzynarodowe, używa siły i nią grozi, prowadzi politykę transakcyjną.

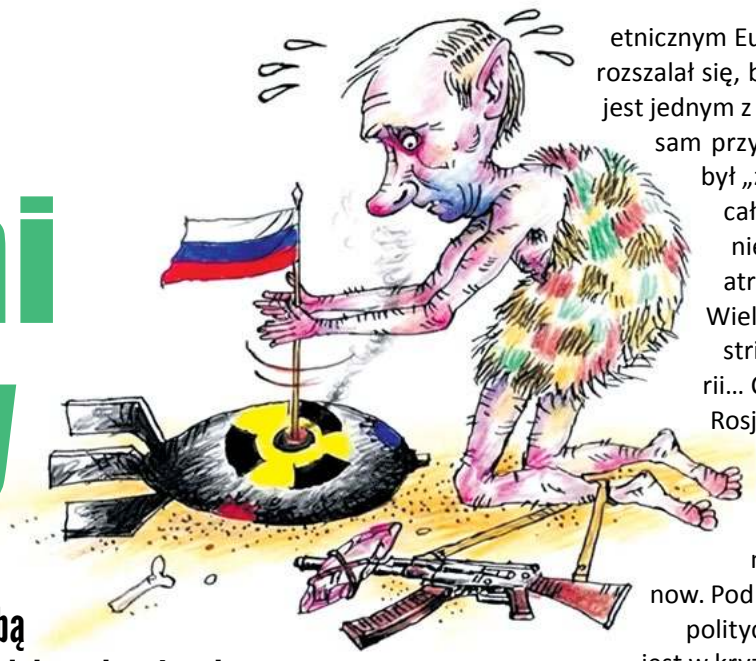
Brakowało nam polityka, który ma odwagę tak postawić sprawę, jasno opowiedzieć się po stronie wartości oraz Unii Europejskiej, która staje się ich depozytariuszem. Do tej pory w ten sposób mówili tylko nieliczni: Emmanuel Macron, premier Kanady Mark Carney, w pewnych aspektach kanclerz Niemiec Friedrich Merz czy szefowie rządów Danii Mette Frederiksen (Grenlandia), Włoch Giorgia Meloni i Wielkiej Brytanii Keir Starmer (obrona dobrego imienia żołnierzy uczestniczących w operacjach w Afganistanie i Iraku).

Popularności Czarzastemu przysporzyły emocjonalne i aroganckie wpisy na platformie X obecnego ambasadora USA w Warszawie Toma Rose'a, który w reakcji na decyzję w sprawie Nobla ogłosił zerwanie kontaktów z Czarzastym, a później wdał się w polemiki z Tuskiem oraz przypadkowymi internautami. W efekcie opinia Czarzastego o Trumpie stała się znana po obu stronach oceanu. W Ameryce wywołała dyskusję, a w Polsce zbudowała podwaliny pomnika marszałka Sejmu. Zupełnie nowy rozdział kariery stanął przed nim otworem.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 954d25ea8a

Straszydło z dzwonkami propagandy



„Jednym z zadań Rosji jest przywrócenie Europie rozsądku. Miejmy nadzieję, że bez użycia broni jądrowej, a jedynie groźbą jej użycia. Ale prędzej czy później, jeśli Europejczycy będą nadal wspierać wojnę poświęcając miliony Ukraińców, cierpliwość i wyrozumiałość Rosji się skończy i będziemy musieli ich surowo ukarać, miejmy nadzieję, w ograniczonym zakresie”.

To słowa z wywiadu Siergieja Karaganowa, czołowego ideologa Kremla, doktora hab. nauk historycznych i przewodniczącego Prezydium Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej, który ukazał się w styczniowym numerze wpływowego magazynu „Rosja w globalnej polityce”.

Makaron na uszy

W środowisku akademickim, z powodu łysej czaszki przypominającej okrągłe kolano kołchozowej dojarki i agresywnego spojrzenia, Karaganow nosi ksywkę Fantomas. No więc rosyjski „Fantomas” proponuje prewencyjne użycie broni jądrowej w Niemczech i Wielkiej Brytanii, ale zacząć chce od Polski.

Jakież to wszystko znajome! Putin i jego propagandziści obiecują zbudować nową Rosję na ruinach Europy, podczas gdy sami dławią się resztkami przeszłości. Prezydent kraju nie ma ani jednego nowego, konstruktywnego pomysłu na przyszłość. Coraz trudniej mu wyjaśnić, czego chciał i jaki był cel wojny w Ukrainie. Pełna suwerenność Rosji? Ale suwerenność Rosji nigdy nie była zagrożona! Putinowskie rozumienie suwerenności oznacza robienie w Rosji co chce; bez skrępowania, bez względu na kogokolwiek. Rosja to ja, Putin.

Potwór uczynił z nas potwora, „straszydło” dla całego świata. Jeśli taki jest jego cel, to już dawno został osiągnięty. „Ta wojna mogłaby i powinna się zakończyć. Ale dopiero wtedy, gdy Rosja osiągnie całkowitą klęskę Europy, miejmy nadzieję, że bez jej zniszczenia. Nie walczymy ani z Ukrainą, ani z Zełenskim i tym podobnymi. Znów walczymy z Europą, źródłem wszystkich problemów i zła w historii ludzkości, źródłem dwóch wojen światowych” – mówi Karaganow.

Posłuchajcie, jak „Fantomas” „nawija makaron na uszy” stronniczemu amerykańskiemu dziennikarzowi Tuckerowi Carlsonowi, a ten się z tego cieszy.

Europejczycy kilkakrotnie najeżdżali Rosję, a następnie ZSRR. Ostatni raz otwarcie w latach 1941-1945. Wtedy obywatele prawie 100 proc. krajów europejskich wkroczyli do ZSRR pod sztandarami Hitlera. Po tych wszystkich porażkach Europa nie wyciągnęła wniosków. Nadal popycha Rosję w stronę wielkiej wojny – to jest wizja Karaganowa. I jako przyczynę podaje całkowitą porażkę europejskich elit.

Według Karaganowa, źródłem wojny w Ukrainie jest „zła Europa”. Europa, która wciągała do wojny „biedne, łatwowierne” Stany Zjednoczone. Europa, która była i jest źródłem wszystkiego, co… nikczemne w historii ludzkości, wliczając w to oczywiście wojny światowe, rasizm, kolonializm i wiele innych. Jak również to, co dzieje się teraz. I dlatego – upiera się ideolog Karaganow – Europa jako źródło wszelkiego zła musi zostać zniszczona. Pytanie: Skoro Putinowi wiedzie się tak dobrze, jak się chwali, to dlaczego jego „Z-propagandziści” są tak wściekli? Odpowiedź: Najgorsze, co może zrobić Putin, to uświadomić sobie swoją bezsilność. Nie może zakończyć wojny w sposób, który mu odpowiada. Macho nie może jej zakończyć, a stara Europa mu nie pomoże.

Dżina nie da się z powrotem zamknąć w butelce

Polityczna nieuprzejmość nigdy nie była oznaką pewności siebie ani inteligencji. Prawem podziemia jest zastraszyć wroga. Wywołanie strachu to połowa sukcesu. Putin chciał triumfalnego zwycięstwa. To się nie udało. Triumfalną ideą była idea umierania w imię zwycięstwa.

Putin „unieważnił politykę zasad”. Narzucił światu politykę podziemia: rację mają najodważniejsi i najsilniejsi. Z pierwszymi (bezczelnością) to działa, z drugimi (siłą) już nie za bardzo. Prezydent Rosji flirtuje z Trumpem, chłonąc każde jego słowo, łapiąc w locie nieprzewidywalnego, kapryśnego niczym ciężarna studentka prezydenta USA. „Widzimy w Putinie Kościeja grającego Świętego Mikołaja. Idea zwycięstwa za wszelką cenę, a co za tym idzie idea śmierci jako programu ideologicznego, jest dobra dla starych ludzi. 90 proc. rosyjskiego społeczeństwa nie myśli o śmierci. Śmierć może podobać się człowiekowi, dla którego życie jest piekłem” – mówi pisarz Dmitrij Bykow, uznany w Rosji za „agenta zagranicznego”. „Putin nie może powstrzymać wojny w Ukrainie choćby dlatego, że jeśli to zrobi, natychmiast dotrze ona do Rosji. Przeobrazi się w wojnę domową. Dżina nie da się zamknąć z powrotem w butelce”.

Według Karaganowa, Europa jest źródłem wszelkiego zła. (Nie Stany Zjednoczone. Boimy się Stanów Zjednoczonych. I nie Trump. Trump potrzebuje przyzwolenia; on też jest niezadowolony z Europy. Nieważne, że jest w połowie Szkotem, a w połowie Niemcem. To znaczy etnicznym Europejczykiem). Czy „Fantomas” rozszalał się, bo doznał olśnienia? Karaganow jest jednym z założycieli Instytutu Europy. Jak sam przyznaje, w niedawnej przeszłości był „zagorzałym eurofilem”. Zwiedził cały kontynent. Odwiedził najsłynniejsze kurorty, galerie sztuki, teatry, butiki i restauracje we Francji, Wielkiej Brytanii, w Niemczech, Austrii, Hiszpanii, Włoszech, Szwajcarii… Czy wraz z rozpoczęciem inwazji Rosji na Ukrainę nagle stracił miłość do Europy? A może został do tego zmuszony?

Europejczycy to kompletni nieudacznicy – twierdzi Karaganow. Pod każdym względem – moralnym, politycznym, ekonomicznym… Europa jest w kryzysie. Nie jest w stanie wykorzystać świata i czerpać zysków osiąganych dzięki przewadze militarnej przez ostatnich pięćset lat. Europa pogrążyła się w kryzysie – mówi Karaganow – w latach 60. i 70. XX w. Ale w tym czasie, z różnych powodów, Związek Radziecki powoli się rozpadał, a Europa wierzyła, że jej „złoty wiek” będzie trwał. Teraz ten „złoty wiek” dobiegł końca. Europejczycy rozumieją, że nie mogą żyć za cudze pieniądze. Rozumieją też, że nie mogą już dłużej pławić się w poczuciu bezpieczeństwa gwarantowanego im przez Amerykanów. USA mają dość Europejczyków. Już ich nie potrzebują. Globaliści, tak zwane „liberalne” elity europejskie, są w głębokiej rozpaczy. Co więcej – twierdzi Karaganow – w historii Europy nigdy nie było przywódców o tak niskim potencjale intelektualnym jak obecnie.

Brzmi to jak wspomnienie z piaskownicy: „Jesteś głupi! – Sam jesteś głupi!”.

Do nieba bez przepustki

A więc, zdaniem Karaganowa, „wojna nie skończy się, dopóki Rosja nie pokona Europy”. Co to oznacza?

Europejczycy rozważają możliwość porażki Rosji – mówi Karaganow. Wydaje się to „fantastyczną iluzją”, jednak niektórzy europejscy politycy, z powodu swojej wrodzonej głupoty, wciąż o tym mówią. Jeśli Rosja będzie bliska porażki, będzie to oznaczać, że użyje broni jądrowej, a Europa zostanie fizycznie zniszczona – odgraża się.

Putin kiedyś przewidział, co stanie się z Rosją po odwetowym lub prewencyjnym ataku nuklearnym: „Rosjanie pójdą do nieba, a wszyscy pozostali do piekła”. Jednak nikt nie zapytał Rosjan, czy chcą iść do nieba na jego rozkaz.

Okazuje się, że to nie Putin, ale europejscy przywódcy potrzebują wojny, by utrzymać się przy władzy. I nie chodzi o porażkę Rosji, ale o dalsze istnienie upadłej Unii Europejskiej, upadłej gospodarki europejskiej i upadłej pozycji Europy w świecie. Europa, która była jednym z kluczowych ośrodków globalnej potęgi, stała się pośmiewiskiem – uśmiecha się Fantomas. I wyjaśnia: w Europie zostały już tylko jedna, dwie osoby, z którymi można porozmawiać.

„Jakiż to wstyd, gdy łajdak popada w niełaskę!” – pisał w powieści „Colas Breugnon” Romain Rolland. (W Rosji słowa te spopularyzował poeta Jewgienij Jewtuszenko). Putin i jego kremlowscy politolodzy zrobili wszystko, by Rosja górowała nad światem niczym strach na wróble.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl 954d25ea8a

Archipelag Gułag Trumpa

Co dobrego można rzec o państwie, które intensywnie buduje obozy koncentracyjne? Nawet jeśli miałoby zalety i osiągnięcia w innych sferach? Nic – obozy wszystko przekreślają.

Jeśli budowniczym jest kraj, w którym pokładamy nadzieję, że gwarantuje nam bezpieczeństwo, jeśli usiłujemy wierzyć, że jest z nami zaprzyjaźniony, to wieść o łagrach musi nam, Polakom, dać sporo do myślenia. Nie tak dawno temu zachodni sąsiad-najeźdźca budował na naszej ziemi obozy koncentracyjne, a najeźdźca wschodni wywoził nas do łagrów.

Reżim Trumpa w bieżącym roku przeznaczył 45 mld dol. na budowę co najmniej 23 nowych obozów koncentracyjnych – od 500 do 9 500 miejsc – dla wyłapanych i przeznaczonych do deportacji imigrantów. Ludzi, którzy na serio wzięli motto Statui Wolności: „Dajcie mi waszych zmęczonych, waszych biednych, wasze stłoczone masy pragnące oddychać swobodnie".

W ubiegłym roku ICE więziło ofiary łapanek w odrutowanych obozach namiotowych na pustkowiach – jak florydzki Aligator Alcatraz czy baza armii w Teksasie. To dalece za mało na potrzeby autorytarnego reżimu. Nowe obozy miałyby powstać w 18 stanach. Tegoroczny cel, to deportacja 1 mln ludzi. Obecnie ICE więzi ponad 73 tys. imigrantów w 225 obozach. Nowe miałyby być przeznaczone dla kolejnego 76,5 tysiąca. Doradca Trumpa ds. represji imigracyjnych Stephen Miller postawił przed policyjnymi służbami federalnymi cel: łapać 3 tys. osób dziennie.

Na celowniku są nie tylko imigranci bez prawa pobytu w USA. W ubiegłym roku Trump unieważnił tymczasowy, legalny status imigracyjny 1 mln ludzi – mają być z kraju imigrantów wyrzuceni. Osoby przebywające w Stanach legalnie, będące w trakcie załatwiania formalności, są łapane i wywożone do obozów w Teksasie i Luizjanie, gdy stawiają się na wyznaczone spotkanie w urzędzie lub przed sądem imigracyjnym. Ofiarą łapanek padają nierzadko obywatele USA o latynoskiej aparycji. Uwolnienie z obozu zajmuje tygodnie; gdy się wreszcie powiedzie, są zmuszeni wracać do domów w odległych stanach na własny koszt.

„By zrealizować takie cele, funkcjonariusze tropiący imigrantów muszą przenikać głęboko do społeczności, muszą identyfikować obcokrajowców, którzy żyją w Ameryce od dawna – mówi Emma Winger, wicedyrektorka American Immigration Council. – Muszą dramatycznie intensyfikować swą aktywność na obszarze całego kraju". Co ma miejsce: metropolię Minneapolis-St. Paul penetruje w poszukiwaniu nie-Amerykanów 3 tys. agentów federalnych. 10 razy więcej niż Trump posłał w sierpniu ubiegłego roku do znacznie większego Chicago.

Opór społeczny

Budowa sieci imigracyjnych łagrów nie idzie gładko. W miarę jak rozchodzą się po Ameryce wieści o zabójstwach, brutalności i bezprawiu ICE oraz pokrewnych policyjnych służb wykonujących rozkazy Trumpa, reputacja tego sektora federalnego systematycznie się pogarsza. Mieszkańcy nie życzą sobie mieć w sąsiedztwie obiektów, w których gwałci się normy etyczne, prawne i humanitarne. Coraz powszechniejsza awersja społeczna dotyka właścicieli budynków magazynowych, którzy noszą się z zamiarem odsprzedania ich Departamentowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DHS).

Firma kanadyjskiego miliardera Jima Pattisona wstępnie przystała na sprzedaż wielkiego magazynu w Ashland w stanie Wirginia. Dowiedzieli się o tym Kanadyjczycy; lider Partii Zielonych w Kolumbii Brytyjskiej ogłosił bojkot firm Pattisona. W USA, w siedzibie zarządu prawicowego powiatu Hanover odbyło się burzliwe spotkanie mieszkańców, którzy stanowczo protestowali przeciw obozowi. Pattison szybko zmienił zdanie: „Transakcja nie będzie sfinalizowana, bo dowiedzieliśmy się, jakie ma być przeznaczenie obiektu. Rozumiemy, że poczynania służb imigracyjnych w ostatnich tygodniach budzą wielkie emocje społeczne". Hagerstown w stanie Maryland: 16 stycznia rząd zapłacił 102 mln dol. za tamtejszy kompleks magazynowy. Cztery dni później, mimo dotkliwego mrozu, na miejscu pojawiło się ponad 200 demonstrantów protestujących przeciwko budowie mamra imigranckiego na ich terenie. Calvin Bell, zarządca powiatu Howard w Maryland, anulował pozwolenie na budowę więzienia ICE. „To jedna z najbardziej obscenicznych, nieludzkich i nielegalnych operacji ekipy Trumpa – oświadczył demokratyczny senator Chris Van Hollen. – Nie życzymy sobie więzień ICE w Maryland".

W styczniu 1 200 osób protestowało przeciw przeistoczeniu magazynu firmy CBRE w Merrimack w New Hampshire w obóz koncentracyjny. Podobny protest zorganizowali mieszkańcy Chester w stanie Nowy Jork.

Wiele gułagów ma powstać w stanach republikańskich i konserwatywnych. Okazuje się, że nie ma na to zielonego światła. Burmistrz Oklahoma City David Holt spotkał się z właścicielami magazynu, który upatrzyła sobie na obóz agencja ICE, i przekonał ich, by wycofali wstępną zgodę: „Pochwaliłem ich za decyzję w imieniu społeczności miasta. Równocześnie proszę wszystkich właścicieli podobnych nieruchomości w mieście, by wykazali zrozumienie dla nastrojów mieszkańców". Budowy łagru imigranckiego w miasteczku Durand w Oklahomie odmówiła rada miejska. Po protestach społecznych żadna z firm budowlanych nie podjęła się przeróbki na obóz magazynu w San Antonio w Teksasie. Z planowanej sprzedaży rządowi olbrzymiego obiektu z przeznaczeniem na łagier wycofała się firma Ritchie Group w Salt Lake City w konserwatywnym Utah. Rada miejska prawicowego Roxbury w stanie New Jersey jednogłośnie zakazała budowy obozu ICE. Burmistrz 5-tysięcznego miasteczka Social Circle w Georgii odmówił, wskazując na braki wody i niewystarczającą sieć kanalizacyjną, by podłączyć 5-tysięczne więzienie.



Lokalne władze mają ograniczone możliwości blokowania budów kazamatów ICE, bo prawo federalne ma moc większą niż lokalne. Rząd federalny może powołać się na „specjalne okoliczności strategiczne". Miasta dysponują jednak innymi formami stawiania oporu: do nowych więzień trzeba doprowadzić wodę i kanalizację, zbudować drogę itp., co znajduje się w gestii władz lokalnych.

Przemoc i śmierć

Liberalne media uwypuklają zaskakujący ewenement: przeciwko wykorzystywaniu magazynów na obozy i budowie nowych protestują nawet obywatele, którzy deklarowali się dotąd jako zwolennicy Trumpa z ruchu MAGA. Sondaż Pew Poll pokazuje, że 64 proc. ankietowanych Amerykanów nie akceptuje akcji ICE i odpowiada przecząco na pytanie: „Czy zgadzacie się na umieszczanie znacznej liczby imigrantów w ośrodkach odosobnienia?". W USA o zamiarach budowy obozów dla imigrantów informują tylko nieliczne tytuły prasowe, jak „Washington Post", „Bloomberg", „New Republic", „Raw Story". Telewizje milczą – za wyjątkiem liberalnej MS NOW. Jej czołowa komentatorka Rachel Maddow zwraca uwagę, że historia uczy, iż obiekty raz zbudowane, w pierwotnej intencji jako obozy imigranckie, zawsze później są wykorzystywane przez rząd do innych celów. Można sobie wyobrazić, że w niedalekiej przyszłości staną się gułagami dla Amerykanów oponujących przeciw gwałceniu prawa i konstytucji przez Trumpa. Już teraz przeciwników reżimu propaganda rządowa zwie „rodzimymi lewicowymi terrorystami".

Ponad sto milionów dolarów, jakie Trump przeznacza na każdy z wielkich magazynów, to cena „gołego" budynku. Trzeba by wydać kolejne miliony na przekształcenie go w więzienie, doprowadzić wodę, odprowadzić ścieki, zapewnić dojazd itp. Eksperci twierdzą, że trudno będzie sprawić, by magazyny spełniały standardy bezpieczeństwa. Ugrupowania obrony praw człowieka oskarżają, że w istniejących już obozach koncentracyjnych DHS panują nieludzkie warunki, szerzy się przemoc. Dane o osobach, które poniosły tam śmierć (co najmniej 35), są umniejszane lub zatajane. Amerykę poruszyła ostatnio wieść o uwięzieniu w obozie w Dilley w Teksasie 5-letniego Ekwadorczyka Liama Ramosa wraz z ojcem. Byli w trakcie ubiegania się o azyl. Uwolniono ich dzięki stanowczej akcji demokratycznych kongresmenów, lecz w Dilley wciąż więzi się setki mężczyzn, kobiet i dzieci. W obozie rozprzestrzenia się epidemia odry.

„Użyję wszelkich możliwych środków, by zwalczać terrorystyczną organizację ICE" – zapewnia Jonathan Duncan, członek rady miejskiej republikańskiego Kansas City, po przegłosowaniu 5-letniego zakazu budowy obozów koncentracyjnych.

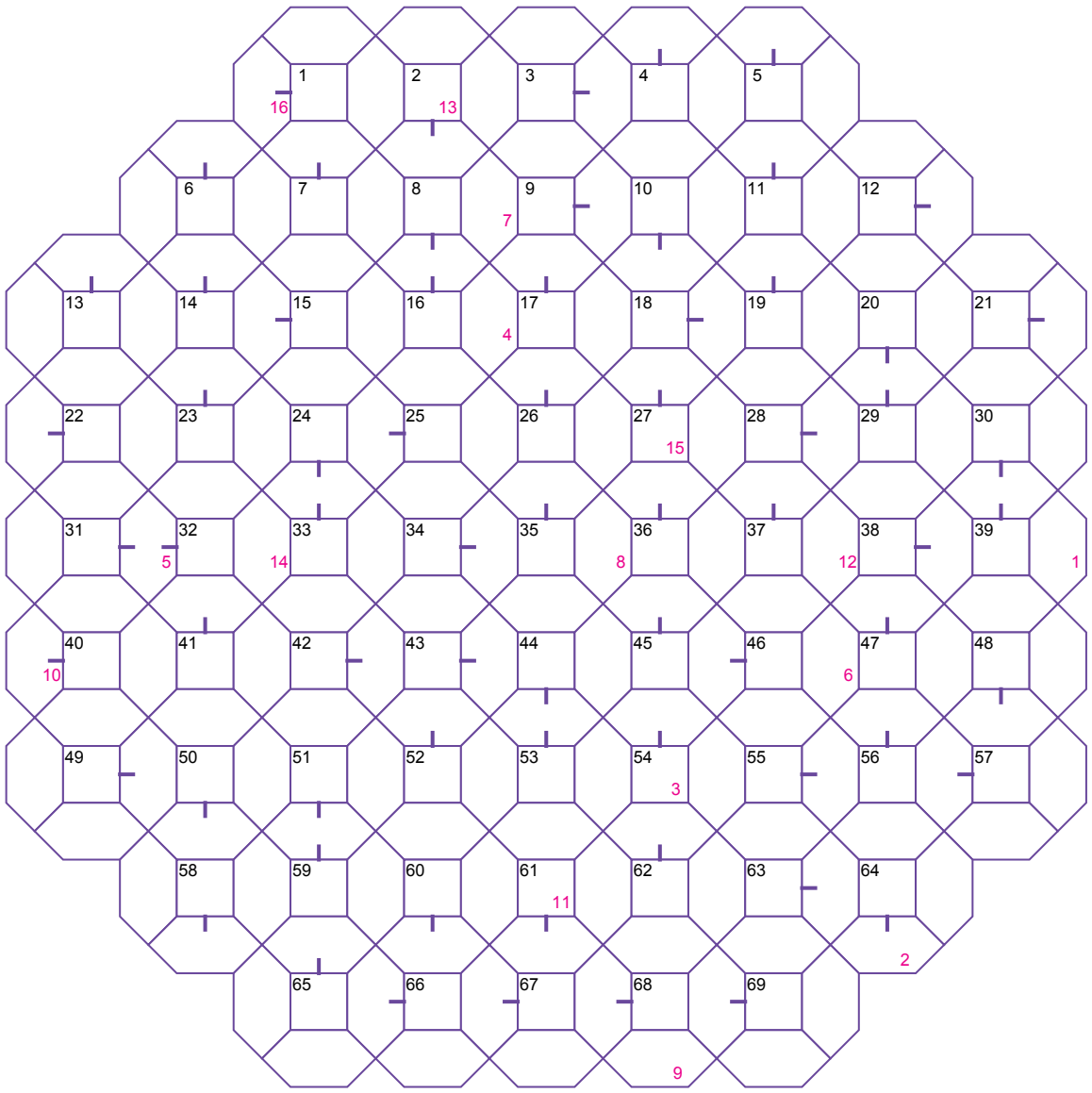
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 954d25ea8a

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) gruczoł w mosznie, 2) na głowie starszych panów, 3) wielbiciel, 4) księga do pooglądania, 5) kozak koło brzozy, 6) chodzi bez butów, 7) sprzęt do transportu rannych, 8) słup do wieszania flagi, 9) wierzeje, 10) skorupa na ranie, 11) łagodzi kaszel, 12) współbrzmienie kilku dźwięków, 13) zarost poniżej ust, 14) kartka od listonosza, 15) atrybut Kojaka, 16) wierszowany utwór literacki z morałem, 17) gra na lodzie z czarnym krążkiem, 18) prezydent przed przysięgą, 19) paź lub rusałka, 20) korek na drodze, 21) larum, 22) broń szerszenia, 23) komórka w firmie, 24) obok liryki i dramatu, 25) wolna posada, 26) namalowane przejście dla pieszych, 27) turecka pieczeń zawinięta w bułkę, 28) konik, 29) gra pierwsze skrzypce w koszyczku, 30) łódź turystyczna lub sportowa poruszana wiosłem, 31) pikantna potrawa rodem z Węgier, 32) miejsce pracy suflera, 33) cyngiel, 34) król kurnika, 35) kiść owoców, 36) przodek sochy, 37) główny posiłek, 38) dodatek do ginu, 39) kasowy niedobór, 40) zawiązana pod szyją, 41) ziarna do klękania, 42) potrawa z kiszonej i słodkiej kapusty z dodatkami, 43) sanie za saniami, 44) sucha lub parowa doda zdrowia, 45) wystaje z butów chama, 46) przemowa znad kieliszka, 47) dodatek do umowy, 48) rektor akademii u Brzechwy, 49) mowa ludowa, 50) użycza własnej krwi, 51) notatka na marginesie, 52) fiasko przy kołnierzu, 53) między oryginałem a kopią, 54) list wysłany przez internet, 55) jednostka masy w jubilerstwie, 56) do klikania na pulpicie, 57) naczynie laboratoryjne, 58) nielegalnie kopiuje płyty, 59) nacięcie na śrubie, 60) zdobi ucho, 61) atrybut marszałka, 62) poselska nie ogranicza jedzenia, 63) myli się tylko raz, 64) środek lokomocji Tarzana, 65) płonie w czasie igrzysk, 66) kasowany w tramwaju, 67) wyświetlanie filmu w kinie, 68) stuletnie biurko, 69) wąski, nieduży półwysep.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 5/2026:
„NO, PRZECIEŻ DOJECHAĆ MUSIAŁAM”.
Nagrody otrzymują:
Jadwiga Wyszomirska z Warszawy, Kazimiera Wajda z Kamiennej Góry,
Malina Szczepańska z Krakowa.

Facet przy barze pokazuje nowo poznanemu koledze zdjęcie swojej żony i mówi:
– Zobacz, jaka ona jest piękna.
Ten odpowiada:
– Jeśli uważasz, że ona jest piękna, to musisz koniecznie zobaczyć moją żonę!
– Jest ładniejsza od mojej?

– | 1 | 2 | 3 |, | 4 | 5 | 6 | 7 |, | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 |.

Mentalne komuchy



Kiedyś, gdy jedna z działających w PZPR frakcji lub któryś z większych lub mniejszych partyjnych „bossów” chcieli uwalić wadzącego im kolegę, to rozpuszczano teksty o tym, że „nie podoba się on towarzyszom radzieckim”. A gdy sprawa była odpowiedniej rangi, do akcji przystępował przedstawiciel sekretarza generalnego KPZR, tj. ambasador ZSRR w Polsce. W rezultacie mogło się to dla podpadniętego bardzo szybko i bardzo źle skończyć.

Po zaledwie 37 latach historia zatoczyła koło i dzisiaj Złajdaczona Prawica próbuje uwalać swoich przeciwników przy pomocy… towarzyszy amerykańskich. Bo nie podoba im się marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty, który nie okazał się odpowiednio służalczy wobec towarzyszy amerykańskich i ich przywódcy. Gdyby tak bardzo wrażliwy na swoim punkcie był ukochany przywódca Korei Północnej Kim Dzong Un, to stwierdzilibyśmy pukając się w głowę, że ten porąbany typ tak ma.

Mimo wszystko pan Czarzasty nie musi specjalnie przejmować się, bo towarzysz Trump jeszcze bardziej od niego nienawidzi np. stojącej na czele duńskiego rządu pani Mette Frederiksen. Z tym, że do Danii wysłano zdecydowanie bardziej rozgarniętego ambasadora, na co wskazuje choćby fakt, że kilka dni temu Ken Howery, ambasador USA w Danii, osobiście umieścił 44 duńskie flagi w donicach pod ambasadą USA. Były to flagi pozostawione przez protestujących przeciwko Trumpowi Duńczyków, które wcześniej nadgorliwy pracownik ambasady amerykańskiej usunął. Ken Howery dobrze wie, że gdyby pozwolił sobie na wyskok podobny do tego, jakiego dopuścił się ambasador USA w Polsce, i obraził przewodniczącego duńskiego parlamentu (Folketingu), to musiałby pakować manatki i wracać do ojczyzny. Bo Dania tak już ma i takich ma polityków, że praktycznie wszyscy oni mają uczucia Trumpa głęboko w dudzie.

Jak więc zakończy się to, że „towarzysze amerykańscy nie lubią pana Czarzastego”? Istnieją spore szanse, że gdy amerykański towarzysz Donald odejdzie (z powodu impeachmentu lub po upływie bardzo burzliwej i pełnej szalonych wyskoków kadencji), to zastąpi go ktoś, kto będzie chciał jak najszybciej naprawić szkody wizerunkowe poczynione Ameryce przez swojego poprzednika. I wtedy Departament Stanu zwróci się do polskiego MSZ z prośbą, aby to pan Czarzasty mógł zostać ambasadorem RP w USA. I alfons (to taki skrót myślowy) – jeżeli się do tego czasu utrzyma – grzecznie tę prośbę spełni i odpowiednią nominację niezwłocznie podpisze…

Włodzimierz Galant, Kopenhaga

eprasa.pl 954d25ea8a



Ciężko, kto nie miłuje, ciężko, kto miłuje,
Najciężej, kto miłując, łaski nie zyskuje.

J. Kochanowski „Z Anakreonta”

Walentynki i długie, mroźne zimowe wieczory

Takie zimne zimowe wieczory najlepiej spędzać we dwoje, a zbliżające się walentynki to najlepsza okazja, by przygotować dla ukochanej osoby jakieś rozgrzewające potrawy. Podwójnie rozgrzewające.

Lubczyki, czyli afrodyzjaki

Lubczyki znano i stosowano od zawsze, by zdobyć czyjeś uczucia. Sięgano po nie także, by pobudzić energię miłosną. Wierzono w ich moc, traktowano jak cudowne, magiczne lekarstwo, które poprawiało i wzbogacało życie erotyczne. Stosowano w formie naparów, wywarów, kąpieli, płynów, kadzideł, olejków, noszonych przy sobie talizmanów, przypraw. A tymczasem współcześni naukowcy za nic mają te romantyczne wyobrażenia i obalają mity związane z działaniem większości z nich. Przebadali je i stwierdzili, że jedynie żeń-szeń, johimbina (alkaloid otrzymany z kory johimby lekarskiej) oraz szafran koreański poprawiają libido kobiet i mężczyzn, wpływając korzystnie na erekcję. A pozostałe? Ich działanie to podobno wynik tego, co dzieje się w naszych mózgach, zwłaszcza wpływ endorfin wydzielających się w sprzyjających okolicznościach. A cała reszta to tylko naiwna wiara, że coś działa, czyli efekt placebo.

Skoro już zburzono nasze naiwne wyobrażenia, to, na szczęście, pozostaje przyjemność delektowania się kolacją we dwoje. A ponieważ zima nie chce odpuścić, może przyda się Wam kilka pomysłów na rozgrzewające potrawy.

Fasolada

To typowa zimowa zupa jadana w wielu krajach leżących nad Morzem Śródziemnym, w dodatku wegetariańska, więc nadaje się i dla tych niejedzących mięsa. Innym też będzie smakować. W dodatku przepis jest stosunkowo prosty. Najpierw namoczcie 300 g białej fasoli na noc, podobno im większa, tym większą ma potem moc. Rano odlejcie wodę, wypłuczcie fasolę, zalejcie ją nową wodą i ugotujcie do miękkości.

A przy okazji, warto wiedzieć, że woda, w której się moczyła fasola, zawiera rozpuszczalne w niej cukry złożone (oligosacharydy) odpowiedzialne za wzdęcia i ewentualne dolegliwości żołądkowe, których z pewnością wolelibyście w tych okolicznościach uniknąć. Poza tym ugotowanie fasoli w świeżej wodzie poprawia jej strawność i eliminuje goryczkę. Wprawdzie z wodą, w której się moczyła, odlewa się jakąś część witamin, ale w tym wypadku ważniejszy jest sam smak.

Kiedy fasola gotuje się w nowej wodzie, pokrójcie cebulę, 2 marchewki, 2 łodygi selera naciowego, 2-3 ząbki czosnku i przesmażcie je na oliwie z oliwek. Kiedy warzywa zmiękną, połączcie je z fasolą, dodajcie przecier pomidorowy/ passatę/pomidory ze słoika (najlepiej bez skórki), doprawcie oregano, cząbrem, solą i pieprzem, włóżcie też liść laurowy. Gotujcie pod przykryciem do chwili, gdy wszystko będzie miękkie. Możecie część fasoli zblendować. Na talerzu lub w miseczce dodajcie natkę pietruszki i wlejcie trochę oliwy extra vergine. Pyszna, ale jeszcze lepsza odgrzewana, więc spokojnie możecie zrobić ją dzień wcześniej.

Zupa rybna

Ma być lekko? Ta zupa jest najlepsza zaraz po ugotowaniu. Jest prosta, składniki można przygotować już wcześniej. Pokrójcie por w krążki, smażcie go, mieszając, przez kilka minut na maśle, ale nie zrumieńcie. Po chwili dodajcie marchewkę pokrojoną w kostkę, przesmażcie 2-3 minuty i dorzućcie 500 g ziemniaków pokrojonych w kostkę. Smażcie razem, mieszając. Po kilku minutach zalejcie litrem lekkiego warzywnego bulionu lub wody. Dodajcie sól, ziele angielskie, liść laurowy, pieprz biały cały, łodyżki koperku (z całego pęczka) i gotujcie do miękkości warzyw. Wlejcie 200 ml śmietanki 30% i zagotujcie. Wyjmijcie łodyżki. Dodajcie 400 g łososia pokrojonego w kostkę. Zagotujcie. Odstawcie. Dodajcie posiekany koperek (górę pęczka). Ewentualnie doprawcie.

Węgierski paprykarz

A może oboje wolicie konkrety? Pokrójcie cebulę w kostkę, przesmażcie na łyżce smalcu, a kiedy będzie szklista, dodajcie kilogram cielęciny pokrojonej w kostkę. Zrumieńcie ją równomiernie z każdej strony, zmniejszcie ogień i dodajcie 2 pokrojone w kostkę pomidory bez skórki i sól do smaku. Duście pod przykryciem, a po kilku minutach wsypcie półtorej łyżeczki słodkiej mielonej papryki. Duście, ewentualnie podlejcie wodą lub bulionem. Po kilku minutach dodajcie pokrojoną w kostkę świeżą paprykę. Kiedy cielęcina będzie miękka, roztrzepcie łyżkę mąki w 300 ml kwaśnej śmietany, dodajcie do niej kilka łyżek gorącego sosu i dokładnie rozmieszajcie, by zapobiec jego zwarzeniu i powstaniu grudek. Mieszankę wlejcie do garnka, wymieszajcie i gotujcie 2-3 minuty. Doprawcie słodką i ostrą mieloną papryką. Paprykarz cielęcy, który można przygotować dzień wcześniej, bardzo dobrze czuje się w towarzystwie kładzionych kluseczek.

Wymieszajcie szklankę mąki z jajkiem i odrobiną soli, cały czas mieszając, wlewajcie do tego ⅓ szklanki wody gazowanej. Gotowe ciasto odstawcie na kilka minut. Ewentualnie dostosujcie jego konsystencję, dodając odrobinę wody lub mąki. Kluski gotujcie w dużej ilości wrzącej osolonej wody, nakładając nieduże porcje ciasta łyżką do wrzątku. Gotuje się je ok. 2-3 minut pod przykryciem, a potem wyławia łyżką cedzakową.

Sos z wieprzowiny

Przesmażcie na oleju lub na oliwie 2-4 posiekane ząbki czosnku, dodajcie pokrojone w kostkę 2 cebule, a kiedy się zeszklą, włóżcie 400-500 g zmielonej wieprzowiny, smażcie razem, mieszając. Po kilku minutach, gdy mięso przestanie być surowe, podlejcie je bulionem, doprawcie solą, pieprzem, mieloną słodką papryką, dosypcie troszkę zmielonego cynamonu, dołóżcie 1-2 zmielone goździki, 2 zmielone ziela angielskie i 2 łyżeczki kakao. Duście kilka minut pod przykryciem. Dodajcie przepłukaną wodą czerwoną fasolę z puszki, jej część rozgniećcie widelcem i na koniec 4 łyżki przecieru pomidorowego (lub passatę pomidorową) i duście razem. Doprawcie jeszcze, jeśli lubicie ostre smaki. chilli. W ostatniej chwili dorzućcie pokrojone i podprażone na patelni orzechy lub pestki dyni.

Pudding do sosu

Ubijcie 2 jajka z ½ szkl. mleka, ½ szkl. mąki, szczyptą soli i wstawcie do lodówki, może w niej spokojnie stać do wieczora. Podczas kolacji rozgrzejcie piekarnik do 210°C i wlejcie po łyżce oleju (rzepakowy lub słonecznikowy – o wysokiej temperaturze dymienia) do foremek do pieczenia, np. muffinek. Wstawcie je do piekarnika na 5-10 minut (olej ma mrugać i dymić). Ostrożnie je wyjmijcie, nie poparzcie się! zamieszajcie ciasto, wlejcie do ⅔ wysokości i wstawcie do piekarnika na 20-25 minut. Pudding ma być puszysty, chrupiący, pofałdowany, złocisty. Po wyjęciu zapada się, to miejsce na sos, który podgrzejcie, gdy pudding rośnie w piekarniku.

Banany z cynamonem

Przesmażcie na maśle pokrojone w grube plastry banany, wyjmijcie je, do masła dodajcie łyżeczkę cynamonu, wlejcie kieliszek rumu, gotujcie, aż zgęstnieje. Dodajcie posiekane orzechy, polejcie sosem banany.

A gdy zabraknie sił?

Może dziewiętnastowieczny napój miłosny – lampka koniaku z żółtkiem i szczyptą papryki? ●

eprasa.pl 954d25ea8a

Nr 7 (283) 13-19.02 2026 r. F!

Achtung, Hermann!



Z gadziej perspektywy

Wraca sezon polowań na postkomunistów. Członków byłej PZPR i organizacji młodzieżowych, kiedyś działających w Polsce Ludowej.

Była przynależność do tej partii i tamtych organizacji młodzieżowych ma zagrażać aktualnemu bezpieczeństwu państwa polskiego, i narodu polskiego też. Zauważył to niedawno prezydent Nawrocki i wezwał do dokładnego prześwietlenia komunistycznej przeszłości postkomunistycznego marszałka Czarzastego.

Panie prezydencie! W walce o bezpieczeństwo Polek i Polaków nie można ustawać ani poprzestawać na małym. Trzeba prześwietlić wszystkie partie i wszystkich wielkich liderów politycznych. Nie bać się nawet świętości.

Poczet towarzyszy

Towarzysz Stanisław wstąpił do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej po ukończeniu studiów, w 1978 r. Partii pozostał wierny aż do jej samorozwiązania. Był członkiem egzekutywy PZPR w Prokuraturze Wojewódzkiej i Rejonowej w Krośnie, a także kierownikiem szkolenia partyjnego. W stanie wojennym sporządził m.in. akt oskarżenia przeciwko działaczowi ówczesnej opozycji Antoniemu Pikulowi. Partia nadała mu Krzyż Zasługi, ateistyczny zresztą. Potem pan prezes Jarosław Kaczyński skierował towarzysza Stanisława do Trybunału Konstytucyjnego. Towarzysz Piotrowicz nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Rozprawił się z wrażym Trybunałem niczym Andriej Wyszyński ze starymi bolszewikami podczas „procesów moskiewskich", czyniąc go prawnie martwym.

Towarzysz Wacław wstąpił do PZPR w 1968 r. Był w egzekutywie Komitetu Uczelnianego Politechniki Łódzkiej. Od 1981 r. przebywa na emigracji w Kanadzie. Rozpoznawał tam różne środowiska, zwłaszcza związane z branżą lotniczą; wtedy przylgnął do niego pseudonim Profesor. Po 2010 r. nawiązał kontakt z Antonim Macierewiczem. Ten poznał go z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Rychło towarzysz Wacław Berczyński został gwiazdą macierewiczowskiej komisji badającej przyczyny katastrofy smoleńskiej. Tam wymyślił niezwykle skuteczną broń. Bombę termobaryczną. Wielkiej siły rażenia i zupełnie niewidzialną! Po wykonaniu zadania towarzysz Wacław też stał się niewidzialny.

Towarzysz Wojciech wstąpił do PZPR w roku 1975 w Płocku. Kierował tam Wydziałem Spraw Wewnętrznych Urzędu Miejskiego. Udzielał się też w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Towarzysz Wojciech Jasiński studiował prawo z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. I jak wspominał, po zajęciach chadzali pić wino na uniwersyteckich skwerkach. Nie dziwmy się, że tak zdolny człowiek, choć komunista, był potem posłem i ministrem u prezesa Kaczyńskiego. Został prezesem PKN Orlen, a teraz doradza prezesowi Narodowego Banku Polskiego.

Towarzysz Krzysztof karierę rozpoczął w Związku Młodzieży Socjalistycznej, a do PZPR wstąpił w 1967 r. Niestety, wszystko, czego dotknął, zdechło albo zmarniało. Był członkiem ZMS, PZPR i Porozumienia Centrum – organizacji, które już nie istnieją. Pracował w „Sztandarze Młodych", „Zarzewiu", „Dookoła świata", „Literaturze", „Kulturze", „Tygodniku Wojennym", „PWA", „Vacacie", „Expressie Wieczornym". Wszystkie te tytuły padły. Kierował Tygodnikiem „Solidarność", PAI, PAP, Polskim Radiem, doprowadzając te instytucje do degradacji. W 2016 r. został pełnomocnikiem rządu ds. reformy medialnej. Jego niekompetentne projekty wpędziły TVP SA w wielomilionowe długi. W roku 2015 został wybrany na posła do Sejmu RP i radykalnie obniżył autorytet tej Izby. Po co pan prezes Kaczyński trzymał przy sobie towarzysza Krzysztofa Czabańskiego? Z umiłowania komuny?

Towarzysz Jacek wstąpił do PZPR w roku 1979. Był też aktywistą Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, jak marszałek Czarzasty. Redaktor Piotr Zaremba, czołowy kaczystowski propagandzista, napisał, że towarzysz Jacek to „typ eksperta. Jeden z technokratów, którzy dobili do obozu wolnej Polski, kiedy ona się pojawiła. Ale dzięki swym kompetencjom, także językowym, mogli jej oddać więcej usług niż dawni rewolucjoniści". Rzeczywiście towarzysz Jacek zawsze prezentował w partii technokratyczne odchylenie, ale serce prezesa Kaczyńskiego zdobył żarliwie mołojeckim wyczynem. Kiedy w marcu 2017 r. sam stanął w Brukseli przed zmasowanym atakiem 27 wrogich rządów, kandydując na przewodniczącego Rady Europejskiej przeciwko wrażemu Tuskowi. Walczył do końca, jak bratni panfiłowcy. W roku 2024 wszedł w skład komitetu wspierającego kandydaturę Karola Nawrockiego na prezydenta RP. W sierpniu 2025 towarzysz Jacek Saryusz-Wolski został powołany na doradcę społecznego prezydenta RP Karola Nawrockiego.

Promotor i protektor

Towarzysz Stanisław Ehrlich urodził się w 1907 r. w spolonizowanej rodzinie żydowskiej w Przemyślu. Przed II wojną zdążył zrobić doktorat z prawa i zyskać opinię lewicowca. Po zajęciu części ZSRR przez armię niemiecką wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego. Dosłużył się stanowiska zastępcy dowódcy brygady ds. politycznych, stopnia majora. Po wojnie został redaktorem naczelnym miesięcznika „Państwo i Prawo", profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, a z czasem jedną z najbardziej wpływowych osób w środowisku prawniczym Polski Ludowej. Był też znakomitym prawnikiem i politologiem. Zmarł w 1997 r. Prezes Kaczyński był na jego pogrzebie.

Zanim Ehrlich umarł, zdążył być promotorem pracy magisterskiej i potem doktorskiej Jarosława Kaczyńskiego. Zmusił go do ukończenia rozpoczętej pracy. Bez jego determinacji prezes Kaczyński byłby jedynie magistrem. W roku 1981, jak wspominał Jarosław Kaczyński, „dostałem dzięki protekcji pracę w Zakładzie Badań nad Szkolnictwem Wyższym". Protektorem był podobno Stanisław Ehrlich.

Lech Kaczyński w czasie pisania doktoratu na uczelni w Gdańsku popadł w konflikt ze swym szefem, profesorem Jackowiakiem. Zły Jackowiak zablokował mu doktorat, uważając pracę Lecha za bezwartościową. Brat Jarosław poszedł na skargę do „żydokomuny", czyli swego mistrza profesora Ehrlicha. Po jego interwencji, jak wspomina, obrona doktoratu poszła Lechowi jak po maśle.

Kiedyś marszałek Hermann Göring powiedział: „O tym, kto w Luftwaffe jest Żydem, decyduję ja". W dzisiejszej Polsce z postkomunistami jest jak z Żydami w Luftwaffe.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



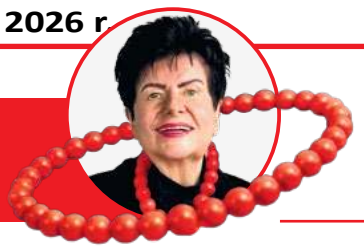
Po hucznej imprezie sylwestrowej i paru następnych dniach Najtklub o. Oktana tętnił życiem i wszystko wskazywało na to, że stanie się centrum życia towarzyskiego miasta. Aż do mrozów, które nadeszły z impetem kontroli skarbowej i odstraszyły klientelę, niemającą ochoty siedzieć w niedogrzanych wnętrzach. Skąpy klecha nie zdecydował się na zamontowanie nowych grzejników, pomimo wyraźnych sugestii wykonawców i nakazu Inspekcji Pracy. Wolał zamknąć przybytek, którego teraz pilnowałem i jako cieć narażony byłem na użeranie się z niezadowolonymi dostawcami, przewyższającymi mnie wzrostem, siłą, liczebnością i determinacją. Nie byłem w stanie zagwarantować im płatności za faktury, więc w ramach rekompensaty brali sobie to, co uważali za wartościowe. Dostawca alkoholu pozabierał szkło i naczynia kuchenne, bo akurat otwierał własny biznes. Dostawca szkła i naczyń kuchennych zadowolił się natomiast alkoholem. Kolejny dowód na to, że gdyby ominęli pośrednika i wymienili się fantami, wyszliby na tym lepiej, bo wiadomo, że pośrednik w postaci przedstawiciela Kościoła we wszystkich sferach życia jest błędem; od działalności gospodarczej przez seks aż po religię.

Masz biznes? Rób go z ludźmi szanowanymi, a nie ze skompromitowanymi. Masz sprawę do boga? Załatw ją z nim sam na sam, jeżeli już koniecznie musisz. Pragniesz seksu? Poznaj kogoś albo idź prosto do domu uciech, omijając szerokim łukiem kościoły, a szczególnie zakrystie tychże, bo ich podobieństwo do burdelu jest ogromne.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 954d25ea8a

Czerwone korale



Jeśli dyplomata mówi „tak”, to znaczy „być może”, jeśli mówi „być może”, to znaczy „nie”, jeśli mówi „nie”, jest dyplomatołkiem, a stopień najniższy w tej gradacji to Trump&company.

Dyplomaci, dyplomatołki, Trump

Noblowska obsesja Trumpa

Aż czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych Ameryki zostało uhonorowanych Pokojową Nagrodą Nobla. Trzech za konkretne działania: Theodore Roosevelt (1901--1909) mediował w wojnie rosyjsko-japońskiej, Woodrow Wilson (1913-1921) był głównym architektem pokoju po krwawej I wojnie światowej i twórcą Ligi Narodów. Jimmy Carter (1977-1981) nagrodę dostał 21 lat po zakończeniu kadencji, za dziesięciolecia pracy na rzecz pokojowego rozwiązywania konfliktów międzynarodowych, rozwoju społecznego, demokracji, przestrzegania praw człowieka. Jedynie Barack Obama został wyróżniony trochę na wyrost, bo już po paru miesiącach urzędowania, za – jak ujął to Komitet Noblowski – stworzenie klimatu, który służy międzynarodowej współpracy. I właśnie Nobel Obamy jest solą w oku rasisty Trumpa. No bo jak to możliwe, że on, najwspanialszy, pomarańczowy Amerykanin, lider ruchu MAGA nie ma nagrody, a taki Afroamerykanin, którego na X przedstawiał jako małpę, ma. Trump uważa to za osobistą zniewagę.

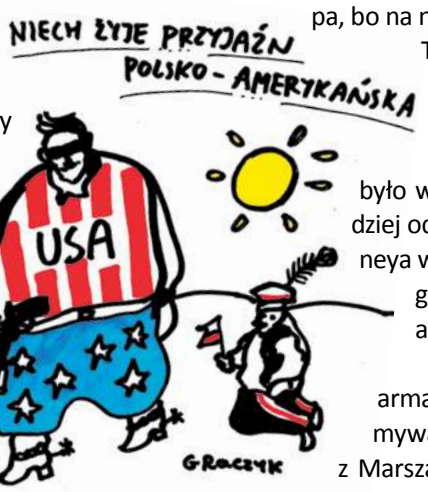
Wraz z początkiem drugiego urzędowania zaczął więc starania o Nobla dla siebie. Opowiadał bajki, że zakończył osiem wojen i nagroda mu się po prostu należy. Kiedy w 2025 r. została przyznana Wenezuelce Marii Corini Machado, wystąpił z pretensjami do norweskiego rządu i nawet napisał, że nie czuje się już zobowiązany do dalszych zabiegów o pokój. Po porwaniu prezydenta Maduro, zachwycona tym Machado dała Trumpowi swojego Nobla. Cieszył się jak dziecko, bo myślał, że ma nie tylko pamiątkowy medal, ale i tytuł laureata. Wydawało mu się, że wprawdzie z drugich rąk, ale dostał pokojowego Nobla, czyli w jego mniemaniu sprawiedliwości stało się zadość. Mina mu zrzedła dopiero wtedy, kiedy Komitet Noblowski, oburzony dziwacznym postępkiem Machado, wydał oficjalny komunikat, że nagroda nie jest pucharem przechodnim. Jest przyznawana ostatecznie i nieodwracalnie konkretnej osobie.

Trump nie znosi i nie rozumie odmowy. Toteż otaczający go sykofanci rozpoczęli nową krucjatę zgłaszania kandydatury swojego guru do pokojowego Nobla i namawiania kogo się da do poparcia satrapy. To kolejna szansa podlizania się narcyzowi i ugrania czegoś, więc wykorzystują ją skrupulatnie i z niekłamanym entuzjazmem. W ubiegłym roku kandydaturę Trumpa do pokojowego Nobla poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. Ponowne laurki gotowe do podpisu, przygotowali znowu przewodniczący Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych i przewodniczący Knesetu Izraela. Użyte w nich sformułowania ociekają wazeliną: „Żadna inna osoba nie zrobiła więcej na rzecz promowania pokoju w 2025 roku niż prezydent Trump. Mało kto w historii, jeśli w ogóle, zrobił więcej na rzecz propagowania sprawy pokoju. I nikt nie jest bardziej godny tego zaszczytu”. Gotowce zostały rozesłane do wielu szefów państw i parlamentów, w tym do marszałka Sejmu RP.

Dwie odpowiedzi Czarzastego

W odpowiedzi na amerykańsko-izraelski apel, pisany na klęczkach przed Trumpem, Czarzasty udzielił dwóch odmiennych odpowiedzi: dyplomatycznej, na piśmie, przygotowanej przez Kancelarię Sejmu dla marszałka i prywatno-partyjnej, pod publiczkę, żeby podreperować notowania własne i swojego ugrupowania.

Pierwsza owijała odmowę w bawełnę. Amerykanie dostali bardzo grzeczne pismo, o co zadbał Marek Siwiec. Zostało w nim wyrażone uznanie dla Trumpa za działania „na rzecz ograniczania konfliktów zbrojnych oraz ratowania życia ludzkiego”, co w świetle przemocy i morderstw w Minneapolis jest sformułowaniem co najmniej nieuprawnionym. Oceniono też, że „wysiłki na rzecz deeskalacji napięć międzynarodowych i poszukiwania trwałych rozwiązań pokojowych niewątpliwie zasługują na uwagę społeczności międzynarodowej”, choć to właśnie Trump dokonuje eskalacji napięć w świecie i we własnym kraju. Ostateczna odmowa poparcia wniosku została osłodzona obietnicą, że „marszałek Sejmu wyraził gotowość rozważenia poparcia podobnej inicjatywy w przyszłości, jeżeli działania prezydenta Donalda Trumpa doprowadzą do trwałego i sprawiedliwego pokoju w Ukrainie”. Zaraz też wyjaśniono, że „Przez sprawiedliwy pokój należy rozumieć jednoznaczne uznanie odpowiedzialności stron konfliktu – rozróżnienie między agresorem a ofiarą, co w przypadku tragicznej wojny toczącej się w Europie pozostaje kwestią fundamentalną”. Postawienie kropki nad „i” było konieczne, bo dla Trumpa, jak dla Putina, sprawiedliwe jest tylko to, co dobre dla niego.



Oficjalna odpowiedź kancelarii Sejmu jest zbieżna z tym, co 2 lutego powiedział minister Sikorski podczas Oslo Security Conference. Ponieważ to rasowy dyplomata, mówił grzecznie, ale wymijająco i nawet nieco kpiąco: „Jeśli prezydent Trump zapewni Ukrainie sprawiedliwy pokój, poprę go. Ale to ja zdecyduję, co znaczy sprawiedliwy pokój”. Na jego słowa zebrani zareagowali śmiechem, bo było to złośliwe, ale w granicach dyplomatycznego języka. Sikorski dodał jeszcze, że kiedy uzna za stosowne, sam wystąpi z wnioskiem o Nobla dla Trumpa, bo gotowce-laurki nie przybliżają nagrody.

Inny wydźwięk miała mowa wygłoszony przez marszałka Czarzastego 2 lutego podczas konferencji prasowej: „Amerykanie są naszym sojusznikiem. A NATO jest gwarantem naszego bezpieczeństwa. Rosja to wróg śmiertelny. Zachód to sojusznicy. Unia Europejska to sojusznicy. (...) Budowanie nowych platform, takich jak Rada Pokoju, jest, moim zdaniem, ułudne. Wzmacniać trzeba Unię Europejską, NATO, ONZ, WHO i siebie. W tym tkwi nasze bezpieczeństwo. Moim zdaniem, prezydent Trump destabilizuje sytuację w tych organizacjach, reprezentując politykę siły i przy użyciu siły prowadzi politykę transakcyjną. Nie poprę wniosku o Nobla dla prezydenta Trumpa, bo na niego nie zasługuje”.

To była populistyczna gadka skierowana do wyborców koalicji 15 października, którzy w zdecydowanej większości Trumpa nie lubią. Nie było w niej ani nic nowego, ani tym bardziej odkrywczego, jak w wystąpieniu Carneya w Davos, i sprawa umarłaby po kilku godzinach śmiercią naturalną, gdyby ambasador Rose jej nie rozdmuchał. W obronie swojego guru wytoczył armaty: „Od dziś nie będziemy już utrzymywać kontaktów ani komunikować się z Marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym, którego oburzające i nieuzasadnione obelgi pod adresem prezydenta Trumpa stały się poważną przeszkodą dla naszych doskonałych relacji z premierem Tuskiem i jego rządem. Nie pozwolimy nikomu szkodzić stosunkom polsko-amerykańskim ani okazywać braku szacunku Donaldowi Trumpowi, który tak wiele uczynił dla Polski i narodu polskiego”.

Ten tekst przekroczył granice dopuszczalne w dyplomacji, więc premier Tusk, choć wystąpienie Czarzastego było dla rządu niewygodne, musiał go bronić: „Panie Ambasadorze Rose, sojusznicy powinni się szanować, a nie pouczać. Przynajmniej tak w Polsce rozumiemy partnerstwo”. Rose odpowiedział, że premier pomylił adresata, bo powinien nim być Czarzasty. Sprawa jest rozwojowa, bo zrobiono z igły widły. Na razie zyskują osobiście dwaj główni bohaterowie przepychanki, więc sprawę podtrzymują. Ale jej rozwój nie jest w interesie państwa.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol”
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)

„DO-CENT” sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 954d25ea8a



ZAORANE

Poznań

Ten kościół spłonie", „666" – takie napisy pojawiły się na ścianach kościoła pw. Najświętszej Bogarodzicy Maryi. Sprawą zajęła się policja, a proboszcz parafii wezwał Polaków do modlitwy o mądrość, nawrócenie i zwykłą miłość bliźniego. „Od nienawiści chroń nas, Boże!" – napisał duchowny. Oby modły zostały wysłuchane. Wtedy zniknie graffiti i może przy okazji płynący z ambon hejt na lewicowców, osoby LGBT, rozwodników, ateistów, in vitro itd.

Rzeszów

Jakie konsekwencje ma zażywanie narkotyków, najlepiej wie ks. Krystian K. z Sosnowca i para 30-latków. Po kilku godzinach od zażycia substancji psychoaktywnych policja znalazła mężczyznę, gdy nago siedział w samochodzie na mrozie czekając na swoją partnerkę. Ona w tym czasie szukała dla siebie ubrań; w przypadkowym domu.

Namysłów

Pewien 45-latek od 25 lat bezskutecznie szukał zatrudnienia. Kiedy znów się nie udało, ukradł tablicę urzędu pracy. Chciał zawiesić ją w swoim pokoju jako symbol jego długoletniej, choć niekoniecznie satysfakcjonującej współpracy z urzędem.

Opatówek

Znany z TikToka ks. Grzegorz Kaczorkiewicz pochwalił się w sieci prezentem, jaki dostał od wiernych podczas kolędy. O dziwo, nie chodziło o żadne „złote acz skromne" przedmioty. Duchowny wzbogacił się o poduszkę i brelok klubu piłkarskiego Widzew Łódź. Chwalił się, że umieścił je na honorowym miejscu, czyli w swoim łóżku. Znając kibiców konkurencyjnego ŁKS, zapewne od nich też wkrótce dostanie prezent. Będzie się zaczynało na wpier...

Zimna Wódka

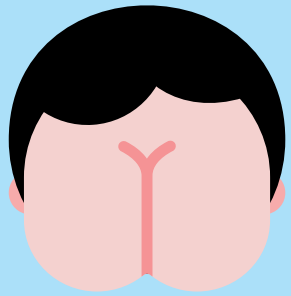
Trzech mieszkańców Zabrza, będąc pod wpływem alkoholu, uznało, że tablica z nazwą wsi położonej na Opolszczyźnie będzie idealną pamiątką po suto zakrapianej imprezie. Policja szybko ustaliła sprawców. Jeden z nich, 42-latek, ukradł ostatnio baranka z szopki bożonarodzeniowej. Czyżby miała to być pamiątka po imprezie na plebanii?

Urszulin

Ubiegająca się w ostatnich wyborach o mandat radnej powiatu włodawskiego 32-latka została zatrzymana po pijackiej jeździe samochodem. Mając 2,5 promila alkoholu uderzyła w inne auto. Policjantom tłumaczyła, że to nie jej wina. Tego samego dnia dzwoniła na numer 112, prosząc o interwencję policji, bo... rodzina nie chciała jej przenocować. Sprawa odbiła się szerokim echem ze względu na polityczne aspiracje całej rodziny. Mąż kobiety startował do Sejmu RP z list Konfederacji. Obecnie jest aktywnym działaczem partii Grzegorza Brauna. „Wiara, Rodzina, Własność" – wykrzykują „koronierzy". I wszystko się zgadza, bo o policji nie wspominają.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Niestety nasze uroczystości (miesięcznice smoleńskie – red.) są jak co miesiąc zakłócane przez ludzi, których w naszej kulturze chrześcijańskiej, europejskiej nazywa się wprost barbarzyńcami. To ludzie, którzy wpisują się w propagandę imperialnej Rosji, propagandę putinowską.



Mariusz Błaszczak
poseł







Gdynia

Najbardziej polskie miasto, stworzone przez geopolitykę w kontrze do niemieckości Gdańska i Sopotu. Formalnie powstało 10 lutego 1926 r., kiedy pomorska wieś, o której pisemne wzmianki sięgają 1253 r., otrzymała prawa miejskie, a faktycznie sześć lat wcześniej, w wyniku decyzji o budowie w Gdyni portu. Jednym z ojców przedsięwzięcia był Eugeniusz Kwiatkowski – wizjoner, który rozumiał, że bez dostępu do morza nie ma nowoczesnego państwa, a Gdańsk, jako Wolne Miasto, nie jest polskim oknem na świat.

Budowa portu była przedsięwzięciem na skalę europejską. W kilka lat powstała infrastruktura, która uczyniła Gdynię największym portem na Bałtyku pod koniec lat 30. XX w. Gdynia jest miastem migrantów. Przyjeżdżali tu Kaszubi, Wielkopolanie, Ślązacy, urzędnicy, robotnicy, inżynierowie, artyści. Za chlebem i w poszukiwaniu ciekawszego życia. Gdynia przyciągała zwłaszcza ludzi młodych, kreatywnych, którzy wraz z portem i otaczającym go miastem budowali swoją przyszłość, nie oglądając się wstecz. Początki były bardzo trudne, mieszkali w slumsach, zarabiali grosze, byli oddzieleni od rodzin, ale mieli poczucie, że robią coś wielkiego. Tworzyli z niczego morską potęgę Polski. Stąd wyruszały transatlantyki „Batory" i „Piłsudski", zabierając Polaków do Ameryki. Dla jednych Gdynia była końcem drogi, dla innych – początkiem. Miasto rosło w tempie iście amerykańskim – z kilkuset mieszkańców do ponad 120 tys. tuż przed wojną.

Gdynia, o której mówiono, że jest bez przeszłości, ale za to z przyszłością, nie ma średniowiecznego rynku ani barokowych kamienic. Ma słynny modernizm – prosty, funkcjonalny, pełen światła. To jeden z najlepiej zachowanych zespołów architektury modernistycznej w Europie. Białe elewacje, zaokrąglone balkony, okna jak bulaje statków – miasto wyglądało, jakby samo miało zaraz wypłynąć w morze.

II wojna światowa brutalnie przerwała rozwój miasta. Okupacja, wysiedlenia, zniszczenia portu – Gdynia zapłaciła wysoką cenę. Po wyzwoleniu Gdynianie masowo wracali do siebie i miasto znowu zatętniło życiem. W 1950 r. było już znowu 118 tys. mieszkańców. Po ulicach chodzili marynarze wszystkich nacji, oko cieszyły komisy z zagranicznymi ciuchami i to na długo przed pewexami. Było gwarno, bogato, wesoło. Miasto szybko się powiększało, powstawały nowe dzielnice. Dziś jest najludniejszym w Polsce miastem niewojewódzkim. Przyciąga turystów morzem dostępnym na wyciągnięcie ręki, urokliwym klifem i witającym wszystkich plakatem: „Uśmiechnij się, jesteś w Gdyni".

Sto lat Gdyni to historia sukcesu bez patosu. Miasta, które nie dostało niczego w spadku, ale wszystko sobie wypracowało. Tu jest Teatr Muzyczny, Festiwal Polskich Filmów Fabularnych i Open'er Festival, ORP „Błyskawica" i „Dar Pomorza", Centrum Nauki Experyment, Akwarium, nadmorski bulwar, a przede wszystkim słynny „Wiatr od morza", dzięki któremu jest dużo jodu, nigdy nie jest zbyt gorąco i nie ma smogu.

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl 954d25ea8a